

BESKID



Nr 1 (70)

ISSN 1426-6776

czerwiec 2014



**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
POWIATU NOWOSĄDECKIEGO



POWIAT
NOWOSĄDECKI



Relacja z „majówki” w Chorwacji wewnątrz numeru

Nasze wycieczki 2014



Oplatek 18.01.2014 r. - fot. M. Przybylska-Poręba



Wielki Kopieniec 26.01.2014 - fot. J. Gałda



Mogielica 2.02.2014 r. - fot. J. Bogucka-Jurasović



Szpindlerowy Młyn 1-5.02.2014 r. - fot. M. Przybylska-Poręba



Radziejowa na krecie 9.02.2014 r. - fot. Z. Smajdor



Częstochowa 8-9.03.2014 r. - fot. Ł. Musiał



Piątkowa 15.03.2014 r. - fot. J. Augustyńska

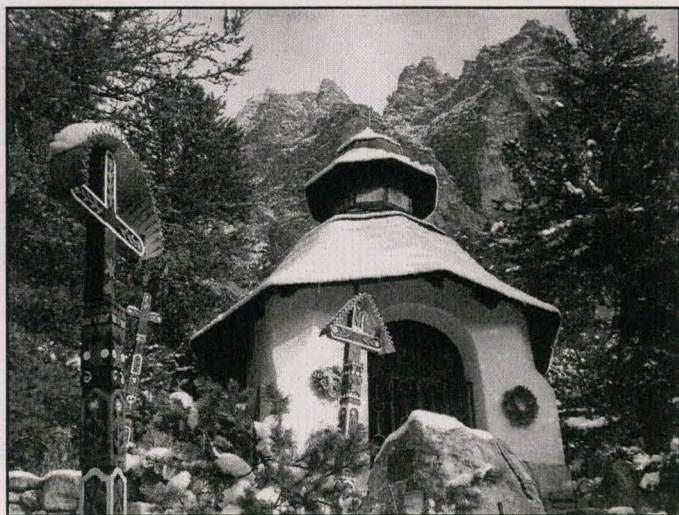


Łabowska Hala 12.04.2014 r. - grupa dziecięca

Odstonięcie tablicy pod Osterwą

W Wysokich Tatrach pod skalnym masywem Osterwy na wysokości 1523 m n.p.m. wśród kosodrzewiny znajduje się wyjątkowy Symboliczny Cmentarz ludzi gór. Malowane i rzeźbione w motywy ludowe krzyże oraz tabliczki upamiętniają tych, którzy tragicznie zginęli w górach. Na bramie tatrzańskiego cmentarza widnieje napis „*Martwym ku pamięci, żywym ku przestrodze*”. W tym wyjątkowym miejscu znajduje się ponad 270 tablic upamiętniających ponad 400 osób, w tym Polaków: Mieczysława Karłowicza, Klemensa Bachledę, Jana Długosza. Są tam też tablice tragicznie zmarłych ratowników górskich: Bogusława Arendarczyka, Janusza Rybickiego, Bartłomieja Olszańskiego i Marka Łabunowicza, a także tablice poświęcone osobom, które zginęły w innych górach: Wawrzyńcowi Żuławskiemu, Jerzemu Kukuczce, Piotrowi Morawskiemu, Wandzie Rutkiewicz. Krzyże i tablice pod Osterwą poświęcone są także słowackim, niemieckim, czeskim i węgierskim taternikom.

Cmentarz Symboliczny powstał z inicjatywy czeskiego malarza, taternika i narciarza Otokara Stafla w latach 1936-1940. W centralnej jego części mieści się kapliczka, w której znajdował się obraz Stafla, zatytułowany „Ofiarom gór”, jednak dzieło nie przetrwało do naszych czasów.



Od 1969 r. cmentarzem opiekuje się słowacki Tatrzański Park Narodowy. W 1970 r. obiekt wpisano do rejestru pomników narodowych. Nowe tablice montowane są od 2003 r. przez pracowników Ośrodka Służby Terenowej TANAP. O ich umieszczeniu decyduje komisja przy dyrekcji parku.

Ryszard Eustazy Patyk



Zginął 16 września 2012 roku pod Pośrednią Gankową Przełęczką w Tatrach Słowackich. Człowiek gór, przewodnik.

Urodził się 29 marca 1949 roku w Krzeszowie na Dolnym Śląsku. Następnie przeniósł się z rodziną do Szczawnicy, a potem do Nowego Sącza. Tu ukończył szkołę podstawową, a następnie I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza. W 1967 roku podjął pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Po dwóch latach został powołany do wojska i służbę pełnił w słynnej VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno – Desantowej, a po jej ukończeniu powrócił do pracy w bibliotece.

W 1976 roku podjął studia na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, które ukończył z tytułem magistra bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Bezpośrednio potem rozpoczął swoje pierwsze studia podyplomowe, kończąc kierunek prawo pracy na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1981 roku został kierownikiem Biblioteki Lekarskiej przy nowosądeckim szpitalu i pełnił tę funkcję przez 17 lat.

W 1998 roku zdecydował się na zmianę w swoim życiu zawodowym. Został powołany na dyrektora Oddziału Małopolskiej Kasy Chorych w Nowym Sączu. Równolegle dokształcał się na dwóch uczelniach w Warszawie oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim, kończąc tam kolejno trzykrotnie studia podyplomowe związane z zarządzaniem służbą zdrowia. Następnie przez trzy lata pracował w Rabce-Zdroju, jako zastępca dyrektora Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego i w 2006 roku wrócił do Nowego Sącza, pracując w Bibliotece Lekarskiej.

Jego ostatnie miejsce pracy to szefowanie od 2008 roku Centrum Medycznemu „Batorego”.

Miał w życiu wiele pasji. Był bardzo uzdolniony muzycznie i znany był z tego, że swą pasją muzyczną regularnie próbował зараżać uczestników prowadzonych przez siebie wycieczek. Nie wszyscy natomiast wiedzą, że przez wiele był sędzią piłkarskim.



Jednak największą miłością jego życia były góry. Jak sam napisał rok temu, odpowiadając w piśmie „Beskid” na pytania ankiety przewodnickiej – „góry interesowały mnie od zawsze... prawie wszystkie weekendy spędzałem w górach ze znajomymi”. Społeczną działalność turystyczną rozpoczął jeszcze w 1968 roku w Komisji Turystyki Górskiej PTTK, m.in. organizując pierwsze rajdy nocne. Do Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu wstąpił w 1997 roku. Już rok później ukończył kurs przewodników beskidzkich i pilotów wycieczek, będąc jednym z wyróżniających się jego absolwentów. Został wybrany do Zarządu powołanego niedługo później Koła Przewodników PTT. Od początku włączał się w społeczne prowadzenie wycieczek organizowanych przez Oddział i ich ilość co roku się zwiększała. W ciągu ostatnich 5 lat, co roku, prowadził po dwadzieścia kilka imprez. Ostatnią była Lodowa Przełęcz 19 sierpnia 2012 roku. Jednocześnie była to 151. wycieczka PTT prowadzona przez Ryśka. Do wszystkich przygotowywał się bardzo starannie, rozpoczynając od opracowania folderów,

w których zamieszczał najistotniejsze informacje związane z wycieczką i jej przebiegiem. Powszechnie podziwiano jego kondycję, której zazdrościli mu nawet dwudziestolatkowie. Poznał góry Słowacji, Czech, Bułgarii, Rumunii, Grecji, a nawet Irlandii. Chodził też po austriackich, niemieckich i francuskich Alpach.

Przez lata posiadał olbrzymią wiedzę o górach. Nic więc dziwnego, że w 2011 roku Marszałek Województwa Małopolskiego powołał go do komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na przewodników beskidzkich.

Miał duże, a zarazem specyficzne poczucie humoru. Wszyscy z rozbawieniem słuchaliśmy jego niepowtarzalnie wesołych opowieści, zawierających powiedzenia, które na stałe weszły do naszego słownika. Bezinteresownie pomagał ludziom, wykorzystując swoje możliwości zawodowe. Był człowiekiem bardzo skromnym. Z zażenowaniem przyjął obydwa odznaczenia resortowe, które otrzymał za swoje dokonania zawodowe i społeczne, czyli odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”, w 1979 roku oraz „Za Zasługi dla Turystyki” w 2010 r.

W niewielkim i dobranym gronie chodził po trudniejszych górskich trasach. 16 września 2012 roku wybrał się z dwójką przyjaciół w Tatry. I właśnie w tych górach, które najbardziej kochał, zginął uderzony w głowę spadającym kamieniem.

Miał wiele górskich planów. Nigdy jednak już ich nie zrealizuje.

Maciej Zaremba

Tekst pochodzi z 22 tomu „Pamiętniki PTT”

Młrtwym na pamiatku, živým pre výstrahu Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze

Uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy Ryszarda Eustazego Patyka na Symbolicznym cmentarzu ofiar Tatr

Po ponad rocznych staraniach i przygotowaniach tablicę Ryszarda Patyka udało się zamontować na Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Tatr w marcu tego roku. Taka tablica wymaga uroczystego otwarcia, Przedstawiciele TANAPU i Stratnych Lesów TANAP zgodzili się na taką uroczystość dopiero po połowie maja.

Tą wyjątkową wycieczkę zorganizowaliśmy 24 maja br. Na ogłoszenie na stronie PTT oraz na plakatach zgłosiło się ponad 50 uczestników. Dzięki staraniom Krystyny i Zbigniewa Smajdorów zaproszenie do odprawienia mszy świętej przyjął ks. Stanisław Pachowicz, przewodnik beskidzki, pasjonat gór i fotografii górskiej. Parę dni wcześniej nad Tatrami przeszedł huragan powodując wiele szkód w lasach górnego i dolnego regla. To Strbskiego Jeziora musieliśmy jechać objazdem przez Tatrzańską Strbę.



Pogoda w ten dzień była niezbyt pewna, ciągle obawialiśmy się jej załamania. Dominik Michalik ze Stretnych Lesów pomógł nam również i w ten dzień podwożąc poczet sztandarowy wraz jego chorążym Wiesławem Wczesnym na sam cmentarz. Zniszczenia w drzewostanie nie pozwoliły mu z powodu licznych obowiązków na czynne uczestniczenie, ale za to co zrobił jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Deszcz na przemian z odgłosami burzy spowodował to, że sam ks. Stanisław Pachowicz zaproponował zmianę planów. Msza została odprawiona pod balkonem schroniska nad Popradzkim Stawem a uroczystość poświęcenia i odsłonięcia tablicy dopiero po niej.



Mszę św. odprawił ks. Stanisław Pachowicz - przewodnik beskidzki, pasjonat gór i fotografii górskiej - fot. Z. Smajdor



Odsłonięcia tablicy dokonali nasi najstarsi przewodnicy Tadeusz Pogwizd i Leszek Małota oraz przedstawiciele CM Batory. - fot. Z. Smajdor

Przy tablicy spotkaliśmy się z równie liczną grupą pracowników Centrum Medycznego Batory, gdzie śp. Ryszard Patyk dyktował do końca swojego życia. To przedstawiciele tego Centrum oraz nasi najstarsi przewodnicy Tadeusz Pogwizd i Leszek Małota dokonali odsłonięcia tablicy. Ks. Stanisław poświęcił ją. Wielu z uczestników było wzruszonych,

sam ks. zauważył, wielkie skupienie i wzruszenie wśród nas, dla Niego to również były bardzo wzruszające chwile, i nowe piękne doświadczenie w bogatym życiu kapłańskim. Nasz Oddział, zaledwie podarowanym polem organizacyjnym zdołał się odwdziżyć za Jego wspaniałą przysługę.



Fot. Z. Smajdor

Robiliśmy sobie zdjęcia pamiątkowe, żywo komentowaliśmy wybór miejsca zamontowania i wygląd tablicy. Została ona wykonana w pracowni znanego mistrza odlewnictwa Jana Łatki z Łabowej. W jej koncepcji nakreślonej przeze mnie tablica miała być poduszką na której oprócz imion i nazwiska ś.p. Ryszarda Patyka będzie znajdowała się data urodzin i śmierci. Oczywiście wielu z pośród Nas dobrze wie, że musiał się znaleźć również cytat z libretta opery Verdiego Nabucco, no i widok na panoramę grani Ganku. Dzieło nie zawsze dokładnie odpowiada wyobrażeniom, ale jedno jest pewne: podobnej tablicy tam nie znajdziesz, tak jak i miejsca, które wydaje się że wiele lat czekało na wypełnienie. Zresztą obok tablicy Ryszarda znajduje się tablica rosyjskiego botanika, którego śmierć dopadła w dolinie Batyżwieckiej i innych pasjonatów Tatr, ale tablica Ryszarda, jak na dyktando przystało jest centralną i najbardziej przyciągającą wzrok. Wszystkim darczyńcom, którzy wspomogli realizację tej tablicy, jeszcze raz serdecznie dziękuję. Pozostała kwota ok 300 zł, zostanie przeznaczona na umieszczenie tablicy na podobnym miejscu w Beskidzie Sądeckim.

P.S. Po około miesiącu od uroczystego odsłonięcia tablicy doszła do nas informacja o przedwczesnej śmierci Rudolfa Demjana. To właśnie dzięki jego wiedzy uporowi i bezinteresownej pomocy udało nam się zrealizować zamontowanie i odsłonięcie tej tablicy. Składamy jego rodzinie kondolencje, pozostanie w naszej pamięci przy każdych odwiedzinach symbolicznego grobu śp. Ryszarda.

Wojciech Szarota

Majówka na dachu Chorwacji - od gór do morza

Na tegoroczną majówkę 50 osobowe grono członków i sympatyków PTT wybrało się do Chorwacji. Wyjazd przygotowali od strony merytorycznej i organizacyjnej Joanna Bogucka i Stjepan Jurasović polsko-chorwackie małżeństwo, którzy także byli pilotami i przewodnikami w części „nizinnej wyjazdu”; za górską odpowiadały Małgorzata Poręba i niżej podpisana.

Wyjechaliśmy z Nowego Sącza w poniedziałek o 17:00 i spodziewaliśmy się dotrzeć do Zagrzebia wczesnym rankiem we wtorek. Około trzeciej w nocy tuż przed granicą węgiersko-chorwacką, uspiionych podróżników obudził zgrzyt hamulców i kołysanie autokaru. Szczęśliwie udało się go bezpiecznie zatrzymać na skraju prawie pustej o tej porze autostrady (uznanie dla kierowcy Jurka Jabłońskiego). Okazało się, że wystrzeżiły obie opony lewej strony tylnego zawieszenia. Perturbacje związane z wymianą i naprawą kół wydłużyły drogę o kilka godzin, tak, że poranną kawę piliśmy w barze na stacji benzynowej, zamiast w Zagrzebiu. Potem już bez przeszkód, około południa dotarliśmy do stolicy Chorwacji, która powitała nas zmienną, słoneczno-deszczową pogodą. Podczas przejazdu Asia i Stjepan zapoznali nas z zawiłą historią i współczesnymi problemami tego młodego państwa, powstałego po rozpadzie Jugosławii w 1991 r.

Legenda o białej i czerwonej chorwacji

Najprawdopodobniej podczas wędrówki ludów około VII w. n.e. Słowianie zamieszkujący dotychczas tereny Podkarpacia, a więc między innymi tereny dzisiejszej Małopolski i województwa podkarpackiego rozpoczęli wędrówkę na południe Europy w kierunku Bałkanów. Część z nich osiedliła się w centralnej części półwyspu, a część zawędrowała, aż do wybrzeża, gdzie „pomieszkała” się z ludnością już tam mieszkającą. Tę część Chorwatów nazywa się Chorwatami białymi. Kolejna teoria mówi, że Chorwaci przybyli z terenów dzisiejszego Iranu i wędrując przez kraje bliskiego wschodu, Grecję i Albanię, dotarli do terenów dzisiejszej Chorwacji. Są to tak zwani czerwoni Chorwaci. Połączenie białej i czerwonej Chorwacji stało się przyczynkiem do powstania biało-czerwonej szachownicy będącej elementem godła i flagi Chorwacji. Szczególnego znaczenia nabrało to w momencie utworzenia samodzielnego i niepodległego Państwa Chorwackiego. Białe i czerwone pola szachownicy symbolizują plemiona Białych i Czerwonych Chorwatów, które osiedlając się na terenie dzisiejszej Chorwacji, dały podwaliny dzisiejszego Państwa. Inna legenda wyjaśnia w odmienny sposób powstanie chorwackiej szachownicy: król chowacki Držislav (w innej wersji jest to król Suronj) został wzięty do niewoli przez Wenecjan. Rozegrał on mecz szachowy z samym dożą weneckim - Pietro II Orseolo. Stawką meczu była wolność króla. Wygrał wszystkie trzy partie i w ten sposób odzyskał wolność (wg innych wersji również władzę nad miastami dalmatyńskimi). W tej sytuacji zrozumiałe było, że za swój herb uznał szachownicę.

Oto co powiedzieli w skrócie: „...historia Chorwacji była tragiczna. Wolnym narodem Chorwaci byli tylko przez około 200 lat na przełomie X, XI i XII wieku. Potem zawsze byli przez kogoś ciemieni. Najpierw byli to Węgrzy, z którymi podpisana unia personalna obowiązywała aż do końca I wojny światowej (teoretycznie). Potem zostali przez Węgrów sprzedani Wenecji (dosłownie za 100 tys. dukatów). Po upadku Wenecji dostali się pod panowanie Cesarstwa Austrii z krótką przerwą na Napoleona. Część Chorwacji zajmowali także Turcy, którzy przebywali na tych terenach prawie trzysta lat. Po I wojnie światowej cała Chorwacja dostała się pod panowanie Królestwa Jugosławii, w którym pierwsze skrzypce grali Serbowie, by po II wojnie światowej stać się jedną z sześciu republik Socjalistycznej Federacji Jugosławii dowodzonej przez Josipa Broz Tito. Jego śmierć 4 maja 1980 roku, opłakiwana przez tysiące Chorwatów, Serbów, Bośniaków i Słoweńców, zapoczątkowała powolny rozpad tego wielonarodowego państwa. 25 czerwca 1991 roku Chorwacja i Słowenia proklamowały suwerenność, co w konsekwencji doprowadziło do jednych z najbardziej krwawych i kosztownych konfliktów zbrojnych na świecie od czasu zakończenia II wojny światowej...”

Zagrzeb - stolica Chorwacji licząca około 1 mln mieszkańców, założona w 1094 r., jest miastem malowniczo ułożonym pośród wzgórz. Leży u stóp pasma górskiego Medvednicy nad rzeką Sawą. Najstarszą część tworzą Kaptol i Gradec. Niegdyś były to dwie osobne osady, które rywalizowały ze sobą - Kaptol miało charakter kłerykalny, zaś Gradec typowo rzemieślniczy. Dopiero gdy mieszkańcy obu skłóconych regionów połączyli siły w obliczu najazdów tureckich, powstało nowe, wspiane miasto Zagrzeb.

Wysiadamy obok secesyjnego dworca kolejowego na Dolnym Mieście, które stanowi centrum Zagrzebia. W drodze na Kaptol mijamy pomnik króla Tomisława, pierwszego koronowanego władcy Chorwacji (925 r.)

Na północ od posągu rozciąga się Park Króla Tomisława z secesyjnym Pawilonem Sztuki a za nim Park Strossmayera z Galerią Sztuki, okazałym budynkiem ufundowanym przez biskupa Strossmayera w 1884r.

Docieramy na główne miejsce na Kaptolu - obszerny plac, przy którego wschodniej stronie stoi katedra Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny, do niedawna pod wezwaniem św. Stefana. Pierwotnie stała tu romańska świątynia z 1094 r., ale zniszczyli ją Tatarzy podczas najazdu w 1242 r. Dzisiejszą budowlę wzniesiono w drugiej połowie XIII w. na wzór gotyckiego kościoła św. Urbana we francuskim Troyes. Od tego czasu świątynia była wielokrotnie przebudowywana, a XIII-wieczne gotyckie freski zachowały się tylko w zakrystii. Ostatniej przebudowy dokonano po trzęsieniu ziemi 1880 r., na przełomie XIX i XX w. Wówczas katedra otrzymała obecny, neogotycki kształt wraz z fasadą, w której wyróżnia się portal

i rozeta. Dwie katedralne dzwonnice mierzą aż 110 m. Wnętrze katedry z wysokimi sklepieniami również warto jest uwagi. Na ścianie frontальной z prawej strony po wejściu do katedry znajduje się napis w tak charakterystycznej dla chorwackiej kultury glogolicy. W bocznym ołtarzu można obejrzeć tryptyk autorstwa Albrechta Dürera, ciekawy jest także grobowiec kardynała Alojzije Stepinaca, kanonizowanego jesienią 1998 roku w czasie wizyty papieża Jana Pawła II w Chorwacji. Grobowiec został wykonany przez Ivana Meštrovića (1883-1962 rzeźbiarz i architekt, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Zagrzebiu i Uniwersytecie Notre Dame w South Bend - Indiana USA).

Na wschód od świątyni stoi samotna wieża. To fragment fortyfikacji Kaptolu z XV w. Na północ od katedry znajduje się XVIII-wieczny Pałac Arcybiskupi. Dzisiaj jest tu muzeum, w którym można obejrzeć wystawę poświęconą błogosławionemu kardynałowi Alojzemu Stepinacy.

Przechodząc z Kapitolu na Gradec, mijamy najpierw kolorowe i pachnące targowisko Dolac, przechodzimy przez Krwawy Most, a właściwie uliczkę łączącą obie zwaśnione w średniowieczu nacje zamieszkujące odrębne wtedy miasta: klerykalny Kaptol i rzemieślniczy Gradec. Wędrujemy pod górę i po chwili docieramy do Kamiennej Bramy, pochodzącej z XIII w. Wewnątrz znajduje się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem uważany za cudowny. Jest to malowidło nieznanego malarza z XVII w. Według miejscowych przesądów nie należy przez bramę przechodzić środkiem, gdyż wróży to nieszczęściem, trzeba natomiast przemykać się bokiem, między jej ścianą, a bocznym słupkiem. Obserwując przechodniów łatwo zauważyć, że większość unika przejścia przez sam środek bramy.

Przy Kamiennej Bramie znajduje się najstarsza chorwacka apteka czynna do dzisiaj, a *vis à vis* niej stoi słup, do którego w średniowieczu przywiązywano niewierne żony, wystawiając je na publiczną hańbę.

Wchodzimy na najważniejsze miejsce na Gradecu – plac św. Marka. Przy tym prostokątnym placu stoi kilka budowli świadczących o jego dawnej świetności. Z daleka już widać najciekawszy obiekt – nieduży kościół św. Marka z kolorowym dachem, na którym widnieją dwa duże herby: Chorwacji i Zagrzebia.

Godło i flaga Chorwacji

Na godle i fladze Chorwacji oprócz biało-czerwonej szachownicy znajdują się herby: Chorwacji – żółta gwiazda z białym półksiężcem na niebieskim tle, Republiki Dubrownickiej – dwa czerwone pasy na granatowym tle, Dalmacji – trzy żółte głowy lwów na niebieskim tle, Istrii – żółta koza z czerwonymi rogami i kopytami w granatowym polu, Sławonii – złożony z dwóch części: u góry żółta sześcioramienna gwiazda na niebieskim tle, na dole pomiędzy dwoma białymi pasami dodatkowy czerwony pas z kuną w tle.



Zdobienia te pochodzą z 1880 r. Sama świątynia została wzniesiona w XIII w. Najstarszym zachowanym fragmentem kościoła jest południowe romańskie okno (XIII w). Z XIV stulecia pochodzi gotycki portal, ozdobiony piętnastoma rzeźbami. Wewnątrz kościoła, w którym panuje typowy dla gotyckich świątyń tajemniczy nastrój, znajdują się wspaniałe figury dłuta Ivana Meštrovića. Na szczególną uwagę zasługuje Matka Boska przedstawiona jako chorwacka chłopka (za model posłużyła mu własna matka). Oryginalna dzwonnica została zniszczona podczas trzęsienia ziemi w 1502 r., obecna to rekonstrukcja. Po wschodniej stronie placu znajduje się siedziba chorwackiego parlamentu (Sabor), wzniesiona w 1910 r. na miejscu barokowych budowli z XVII i XVIII w. To właśnie tutaj w 1918 r. z balkonu tego niepozornie wyglądającego piętrowego budynku w stylu secesyjnym, ogłoszono niepodległość Chorwacji i zerwanie więzi z Austro-Węgrami.



Przed katedrą NMP w Zagrzebiu - fot. A. Guzik

Z zachodniej strony placu św. Marka znajduje się Pałac Bana, który pełni dzisiaj funkcję siedziby prezydenta państwa. Składa się z dwóch barokowych piętrowych rezydencji i pierwotnie był miejscem urzędowania chorwackich banów, czyli namiestników króla. Podczas ostatniej wojny, w październiku 1991 r., wojska jugosłowiańskie zbombardowały go, z nadzieją trafienia ówczesnego prezydenta Franja Tudjmana. Obecnie pałac jest atrakcją turystyczną: w sezonie w każdą sobotę i niedzielę w południe odbywa się tu widowiskowa ceremonia zmiany warty. My mieliśmy okazję spotkać zmierzającego szybkim krokiem do swojej limuzyny premiera Chorwacji.

Z Placu św. Marka skręcamy w ul. Čirilometodską i w kilka minut docieramy do Wieży Lotrščak. Zbudowana w XIII w. na planie kwadratu stanowi obecnie pozostałość miejskich fortyfikacji, które miały chronić południową bramę miasta. Można z niej zobaczyć bardzo ciekawą panoramę Zagrzebia. Według legendy w pewne wiosenne południe, gdy wojska tureckie stacjonowały po drugiej stronie Sawy, wystrzelono z niej kulę armatnią. Kula trafiła wprost w nadziewanego koguta, którego na obiad zamówił Hasan-paša Predojević, dowódca Turków. Głodny, przestraszony i rozdrażniony paša natychmiast nakazał swoim żołnierzom zwinąć namioty i odjechał w stronę Sisaka. Do dzisiaj na pamiątkę legendarnego wydarzenia codziennie o godzinie 12.00 w samo południe z wieży jest wystrzeliwana armatnia kula. Obok znajduje się górna stacja kolejki linowo-terenowej, którą można wyjechać z Dolnego Miasta na Gradec. My kierujemy się schodami w dół, po drodze przysiadamy w przytulnych kafejkach i ponownie spotykamy się w centrum Dolnjiego Gradu, czyli na Trgu (placu) bana Josipa Jelačića. Znajduje się on na południowy zachód od katedry. Plac ten ma kształt wydłużonego prostokąta, a w jego centrum stoi pomnik XIX-wiecznego bana Josipa Jelačića, który toczył walki o niepodległość Chorwacji i zlikwidowanie madziaryzacji.



Pomnik bana Josipa Jelačića w Zagrzebiu - fot. A. Guzik

Konny pomnik bana pochodzi z 1866 r. i stał na placu do roku 1947, kiedy usunięto go na rozkaz Tity. Ponownie pojawił się tu w 1990 r., gdy Chorwacja ogłosiła niepodległość. Przed wojną pomnik bana stał z drugiej strony rynku, dzięki temu bohater w sposób symboliczny godził szablą w kierunku północnym (w Austro-Węgry), obecnie jest ustawiony w drugą stronę i, jak mawiają miejscowi, wyraża szablą współczesnemu wrogowi Chorwacji, który w 1991 r. nadszedł od strony południowo-wschodniej... Pomnik bana to także najbardziej popularne miejsce spotkań mieszkańców Zagrzebia. We wschodniej części placu znajduje się fontanna, która ma symboliczne znaczenie dla Zagrzebia. Jest to Manduševac, do którego przechodnie, wrzucają na szczęście, drobne monety.

Nazwa Zagrzeb według legendy wzięła się od słów wodza jednego z plemion słowiańskich, które przybyły na miejsce dzisiejszego Zagrzebia. Powiedział on wówczas do kobiety o imieniu Manda: „Zagrebi, Mandušo!” (zagrebi znaczy „zaczepnij”). Wówczas to Manda wykopała w ziemi zagłębienie, z którego wytrysnęło źródło i dlatego właśnie tutaj zdecydowano się założyć osadę...

Potem ruszyliśmy znów w górę na plac przed Katedrą, skąd wyjechaliśmy w kierunku wybrzeża dalmatyńskiego. Po drodze podziwialiśmy głównie górskie krajobrazy Wielkiej i Małej Kapeli, a potem z płaskowyżu Lika mogliśmy obejrzeć północno-wschodnie stoki gór Velebit, ciągnących się aż po Dalmację.

Do Vodic, miejsca naszego zakwaterowania dojechaliśmy wieczorem. Nasz hotel stał tuż przy plaży, z której można było podziwiać nieodległą wyspę Prvić. Vodice leżą nad Szybenickim Kanałem 11 km od Szybenika, w średniowieczu były jedną z weneckich twierdz chroniących wybrzeże przed Turkami.

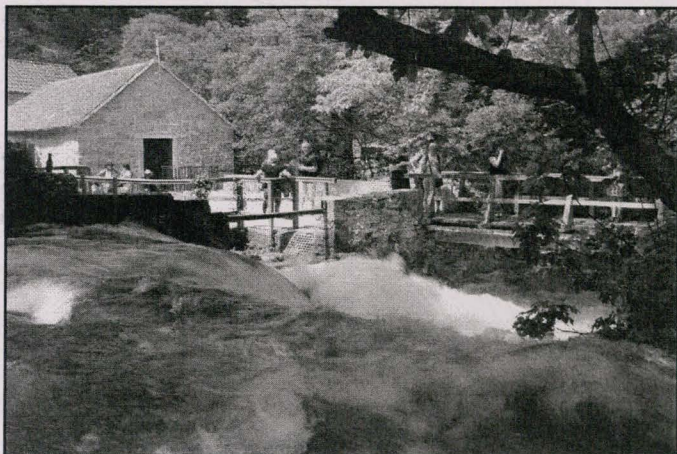


Vodice - fot. Janusz Wańczyk

Zjedliśmy smaczną obiadokolację i planowaliśmy alternatywy na kolejny dzień w związku z nie najlepszą prognozą pogody.

Środowy poranek przywitał nas, na przekór meteorologom, pięknym słońcem. Po śniadaniu opuszczamy Vodice i jedziemy do Parku Narodowego Krka, leżącego 20 km na północny zachód od Szybenika. Poruszamy się Magistralą Adriatycką, przejeżdżamy przez szybenicki most przerzucony

nad rzeką Krka, następnie przecinamy autostradę A1 i dojeżdżamy do Lozovac, jednego z 5 wejść do parku.



Park Narodowy Krka - fot. Janusz Wańczyk

Po zakupieniu biletów, zjeżdżamy serpentynami do kanionu rzeki i najpiękniejszego wodospadu Skradiński buk złożonego z 17 kaskad o łącznej wysokości ponad 45 m.

Park został założony w roku 1985 w środkowym i dolnym biegu rzeki Krka, jest siódmym i najmłodszym parkiem narodowym Chorwacji. Ma powierzchnię 109 km². Obejmuje dolny bieg rzeki Krka, od miejscowości Trosenj i Necven, aż po jej ujście do morza w okolicy wspomnianego wyżej mostu Szybenik.



Park Narodowy Krka - fot. Alek Guzik

Główną atrakcją stanowi siedem malowniczych wodospadów: Bilusić buk, Prljen buk, Manojlovac, Rosnjak, Miljacka slap, Roski slap i największy oraz najstynniejszy z nich – Skradinski buk. Wodospady, bystrza i kaskady buduje martwica wapienna, czyli wytrącający się z wody wapien, który osadza się na organizmach (mchy, algi, elementach drzew i roślin leżących w wodzie) w wyniku czego powstają skały osadowe, tworzące różne formy geomorfologiczne. Naciekowe wodospady mają delikatną budowę i ciągle się zmieniają w zależności od ilości wody i działania innych czynników. My mogliśmy je podziwiać przy wyjątkowo wysokim stanie wody - no i widok był rzeczywiście imponujący, co obrazują piękne zdjęcia w naszej galerii.

Zafascynowani pięknem kaskad Skradińskiego Buka oraz atrakcjami etno w budynkach starych młynów i najstarszej na

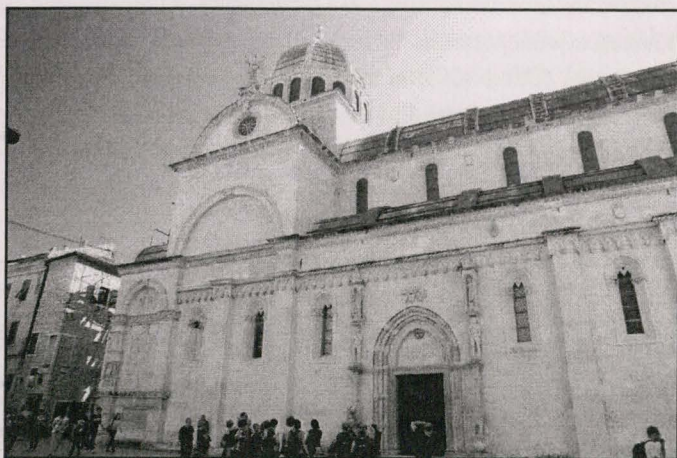


PN Krka - fot. J. Jurasović

świecie elektrowni wodnej z 1895 roku, postanowiliśmy zdobyć drogą lądową, położoną kilkanaście kilometrów powyżej kaskadę Roški Slap. Przejazd dostarczył kolejnej porcji emocji: przeciskanie się pomiędzy domami ciasno przylegającymi do wąskiej szosy, mnóstwo zniszczonych, opuszczonych domów po ostatniej wojnie, karkołomne podjazdy i na deser malownicza wysepka Visovac z klasztorem franciszkanów oglądana w deszczu.

Pełni wrażeń wracaliśmy w kierunku Szybenika. Miasto to leży u ujścia rzeki Krka do Adriatyku. Najstarszą część wybudowali Chorwaci w XI wieku. To ważne, ponieważ inne miasta stawiali Rzymianie czy Ilirowie. Miasto nigdy nie zostało podbite przez Turków, do dziś można podziwiać tutejsze twierdze.

Największym skarbem miasta jest Katedra św. Jakuba, wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.



Katedra św. Jakuba - fot. A. Guzik

Wybudowana została w latach 1431-1536, przy jej konstrukcji pracowało dwóch wybitnych architektów: Juraj Dalmatinac i jego uczeń Nikola Florentinac. Katedra św. Jakuba jest największą budowlą sakralną na świecie, wykonaną z marmuru i kamienia ciosanego, bez użycia spoiw. Gdy po wojnie w Chorwacji, architekci próbowali naprawić zniszczenia katedry, to nie potrafili zastosować tej unikalnej, starodawnej techniki łączenia kamieni i do uzupełnienia ubytków musieli użyć cementu. Zaprojektowana przez Dalmatinaca świątynia otrzyma-

ła styl gotycko-renesansowy. Sam mistrz na fryzie zdobiącym boczne apsydy umieścił galerię 71 rzeźbionych głów, pełnych ekspresji, portretów ówczesnych mieszkańców Szybenika. Jurajowi Dalmatinacowi zawdzięczamy jeszcze przepiękną, ażurową chrzcielnicę, transept i baptysterium. Po śmierci mistrza jego dzieło kontynuował uczeń – Nikola Firentinac. To właśnie on wznosił 32-metrową kopułę projektu Dalmatinaca wzorowaną na florenckiej kopule wykonanej przez Brunelleschiego.

Niemniej ciekawe od samej katedry jest też jej otoczenie. Po drugiej stronie Placu Republiki stoi wspinały, XVI – wieczny ratusz z arkadową loggią, wzorowaną na pałacach wzniesionych przy placu św. Marka w Wenecji.



Szybenik ratusz - fot. A. Guzik

Przy katedrze znajdują się także zabytkowe budynki Pałacu Biskupiego i Pałacu Książęcego oraz Brama Morska i pomnik Juraja Dalmatinaca (dzieło Meštrovicia).

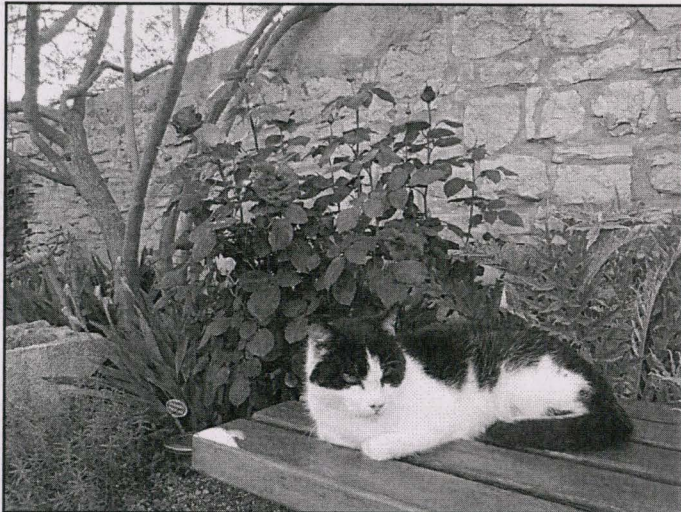
W Szybeniku koniecznie należy także zobaczyć imponujący system fortyfikacji, który oparł się silnym i często ponawianym atakom Turków Osmańskich. Udaliśmy się w kierunku jednej z nich: Twierdzy św. Anny wybudowanej na przełomie XVI i XVII w, słynącej z pięknych widoków na miasto, Kanał Szybenicki i adriatyckie wyspy. Niestety, drogę zagrodziły rusztowania, trwa remont murów, więc musieliśmy się zadowolić nieco skromniejszym widokiem z cmentarza znajdującego się u stóp twierdzy.



Szybenik widok spod twierdzy - fot. J. Wańczyk

U ujścia kanału św. Antego do Adriatyku wznosi się natomiast imponująca, XVI - wieczna twierdza św. Mikołaja, pro-

jektu Michielea Sammichella (również budowniczego ratusza). Jest to jeden z najlepiej zachowanych obiektów obronnych na terenie Dalmacji. Oprócz tych dwóch budowli warto jeszcze zwrócić uwagę na twierdzę św. Jana i twierdzę Subicevaca. Poza wspaniałymi dziełami architektury, tak świeckiej jak i obronnej, Szybenik zachwyca urodą poszczególnych kamieniczek i brukowanych, pnących się do góry uliczek. Pod względem założenia urbanistycznego Szybenik bardzo przypomina wiele włoskich miasteczek.



Zaułki Szybenika - fot. N. Mikołajczyk

Przycupneliśmy w jednym z zaczarowanych zaułków na kawę i lody, delektując się nimi w sporym ogrodzie założonym na kamiennym tarasie. Do hotelu wracamy późnym wieczorem nasyceni barwami i zapachami Chorwacji. Jutro dzień górski – pasmo Velebit z Parkiem Narodowym Paklenica a wieczorem: najpiękniejszy zachód słońca w Zadarze.

Czwartkowy poranek okazał się słoneczny. Wyruszamy z Vodic na północ w kierunku gór Velebit, w których znajduje się **Park Narodowy Paklenica**. Docieramy do Velebickiego Kanału i zjeżdżamy z autostrady na Magistralę Adriatycką biegnącą wzdłuż wybrzeża. Po kilkunastu kilometrach osiągamy miejscowość Starigrad-Paklenica, mijając po drodze średniowieczny kościół św. Piotra. Wokół kościoła leży cmentarz, na którym chowano zmarłych już w XIII wieku. W bardzo dobrym stanie zachowały się płyty nagrobkowe z XIV-XVI wieku, zdobione płytkim reliefem. Kościół został wybudowany w preromańskim, starochorwackim stylu. Obok kościoła znajduje się mniejszy obiekt, który prawdopodobnie został wybudowany dużo wcześniej. We wsi Marasoviczi wjeżdżamy w wąwóz Wielka Paklenica, 2 km od wejścia, jest parking samochodowy i punkt, gdzie można otrzymać mapy, przydatne zarówno do wędrówki, jak i wspinaczki.

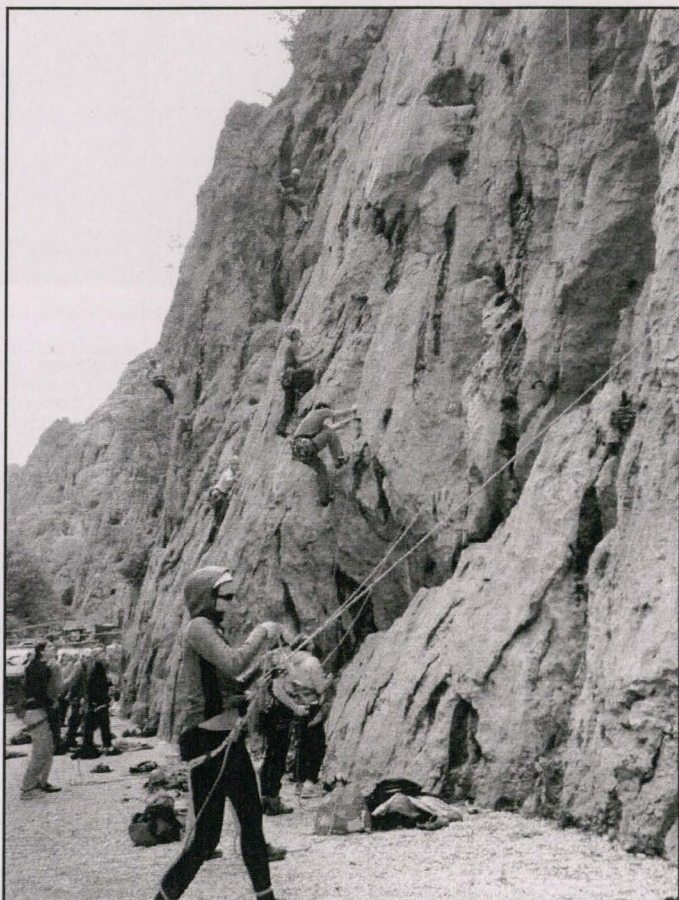
Paklenica jest najstarszym parkiem narodowym Chorwacji, powstałym w 1949 r. W 1978 r. został tu utworzony dodatkowo rezerwat biosfery pod auspicjami UNESCO. Składa się z dwóch kanionów: Mała i Velika Paklenica. Kanion Wielkiej Paklenicy ma 14 km długości i 500-800 m szerokości. W najwęższym miejscu, koło bunkrów, ma szerokość zaledwie 50 m. Z jego obu stron wznoszą się pionowe ściany skalne, niektóre z nich mają wysokość ponad 700 m. Kanion Małej Pa-

klenicy ma 12 km długości i 400-500 m szerokości. W najwyższym miejscu ma szerokość tylko 10 m, a z obu stron wznoszą się ściany skalne o wysokości 650 m.

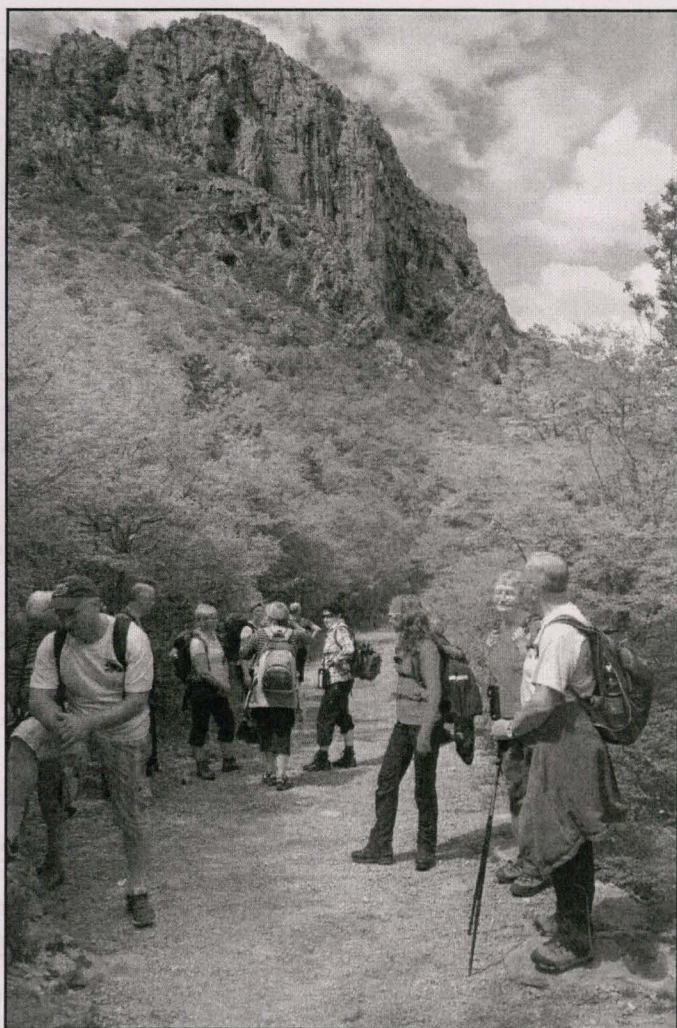


PN Paklenica - fot. J. Jurasović

Płaskowyż pomiędzy kanionami Wielkiej i Małej Paklenicy jest wyjątkowo nieprzystępnym obszarem krasowym. Park jest rajem wspinaczkowym, praktycznie zaraz po opuszczeniu parkingu i wejściu na trasę pieszą spotykamy wzdłuż drogi grupki wspinaczy skałkowych. Pełno ich na okolicznych ścianach skalnych. Paklenica to bardzo popularne miejsce. Widać to po ilości języków jakimi nawoływali się ludzie na dole i u góry, wiszący na skale. Sporo było młodzieży stawiającej najwyraźniej pierwsze kroki w tym sporcie. Spotkałiśmy także wspinaczy z Polski.

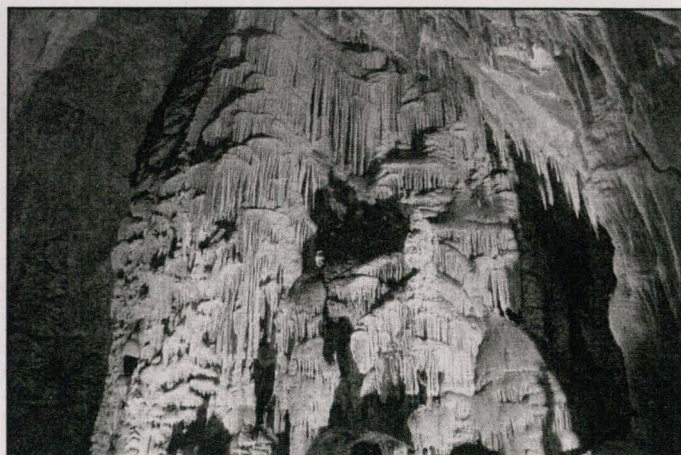


Wspinacze w wąwozie Wielka Paklenica - fot. Mikołajczyk



W drodze do jaskini - fot. J. Wańczyk

Około 500 m od wejścia znajduje się podziemny kompleks wybudowany dla Josipa Broz Tito na przełomie lat 40/50 - tych ubiegłego wieku. Obecnie wykute w skale pomieszczenia zajmują sanitariaty i sklepiki z pamiątkami oraz chorwacki GOPR. Kamienny szlak wije się wzdłuż spienionego potoku, który, w co trudno uwierzyć, latem zanika zupełnie. Mniej więcej w połowie trasy po prawej stronie wyrasta potężna ściana Anića Kuk-714 metrowa skała dla wspinaczy. Dalsza wędrówka cieniastym, zalesionym wąwozem doprowadza do rozwidlenia szlaków: w lewo do jaskini Manita Peć, natomiast na wprost do schroniska Lugarnica. My kierujemy się w stronę jaskini, wspinając się 250 m mozolnie w górę: piękne widoki i niezła ekspozycja! Jaskinię zwiedzamy z miejscowym prze-



W jaskini Manita Pec - fot. J. Wańczyk

wodnikiem około 30 min. Spośród 90 jaskiń i grot, które znajdują się w Parku Narodowym Paklenica, jaskinia Manita Peć jest najciekawsza, zachwycała nas już pierwszą salą, a następnie liczącymi 80 tysięcy lat niezwyklej stalaktytami i stalagmitami, swoimi kształtami przypominającymi organy, hełm i czarownicę.

Schodzimy skrótem do schroniska Lugarnica, położonego tuż nad szemrzącym potokiem w cieniu bukowego lasu. Tu, pod dachowym okapem, w atmosferze międzynarodowych śpiewów przeczekujemy deszczową nawałnicę. Po zasłużonym odpoczynku i posiłku schodzimy do parkingu. Po drodze mijamy uroczne juczne osiołki i obserwujemy skalne wyczyny alpinistów. Na miejscu okazuje się, że są już Jacki, czyli dwóch naszych szybko biegnących uczestników, którzy trasę dwudniową na najwyższy szczyt Velebitu-Vaganski Wierch (1757 m n.p.m.) zrobili w 5 godz., wzbudzając nasz podziw i wprawiając w zdumienie szacowne grono „Kamieniaka” z Rijeki.

Opuściliśmy Paklenicę i jedziemy do odległego o 45 km Zadaru. Rozpadało się na dobre, jednak gdy docieramy do miasta, niebo zupełnie się wypogodziło. Zadar to nowoczesne miasto portowe w Północnej Dalmacji. Starówka, otoczona murami i wieżami, leży na półwyspie; z nową częścią połączona jest mostem przez zatokę Jazine, w której rozgościła się marina. Zatrzymujemy się na parkingu przy murach starego miasta, wchodzimy przez Bramę Morską z IX wieku. Nad bramą tablica upamiętniająca wizytę papieża Aleksandra III, która miała miejsce w 1177 r. Najważniejsze zabytki Zadaru leżą na niewielkim obszarze, dzięki czemu starówkę można szybko obejść pieszo. Zwiedzamy rzymskie forum, największe we wschodniej części Adriatyku. Powstało na polecenie pierwszego rzymskiego cesarza Augusta, o czym świadczą napisy wyryte w kamieniu.



Forum rzymskie w Zadarze - fot. J. Wańczyk

Obecnie częściowo znajduje się pod fundamentami kościoła św. Donata i pałacu biskupiego. Sam kościół pochodzi z IX wieku i został zbudowany przy użyciu kamieni z rzymskiego forum. Przyglądając się z bliska można dostrzec gmatwaninę łacińskich sentencji na kamiennych murach i kolumnach. Masywna struktura otoczona dwupiętrową galerią, której trzy absydy skierowane są na wschód, jest najbardziej znanym zabytkiem i symbolem miasta.



Zadar. Kościół św. Donata - fot. J. Jurasović

Tuż za forum wznosi się Katedra św. Anastazji i kościół św. Krševana - dwa piękne egzemplarze architektury romańskiej. Katedra, szczególnie po odnowie jej frontonu, uważana jest za najpiękniejszy zabytkowy kościół w Dalmacji. Kościół św. Krševana, patrona miasta, to prosta budowla bez wielu zdobieci, która zachwyca głównym portalem. Nad starówką dominują również romańskie dzwonnice obu kościołów z XII wieku.



Zadar. Katedra św. Anastazji - fot. N. Mikołajczyk

Wchodzimy na nadmorski bulwar Rivę. Przysiadamy na stopniach morskich organów, by oddać się niezwyklej muzyce. „Morske Orgulje” są miejscem połączenia ludzkich pomysłów i umiejętności z energią morza, fal, przyływu i odpływu, miejscem relaksu, przemyśleń i rozmów przy nieprzerwanym koncercie mistycznych dźwięków „orkiestry natury”.

Docieramy na cypel półwyspu i tam zadziwia nas kolejny nowoczesny obiekt: instalacja architekta Nicoli Bašicia „Pochwała Słońca”: imituje cały układ słoneczny, oczywiście w odpowiednich proporcjach. Tworzy całkiem wygodny do siedzenia amfiteatr, wokół którego na kamiennych kostkach jest stylizowana prezentacja wszystkich planet Układu Słonecznego i ich orbity. Najbardziej widowiskowa jest nasza gwiazda w kształcie koła o średnicy 22 metrów. Składa się z trzystu kilkuwarstwowych płyt szklanych ustawionych na tym samym poziomie z kamienną obudową promenady.



Riva-Zadar-instalacja Pochwała Słońca - fot. A. Guzik

Za dnia jest gigantyczną baterią słoneczną, która w nocy emituje światło, mieniając się wszystkimi barwami.

Właśnie z tej części zadarskiej Rivy, według słów Alfreda Hitchcocka, widać najpiękniejszy zachód słońca na świecie. Szkoda, że nie mogliśmy go podziwiać ponieważ śpieszyliśmy się do hotelu na obiadokolację, a do przejechania mieliśmy około 70 km.

W czwartym dniu naszej majówki od pogody zależało wiele. Prognozy były niezłe, więc z optymizmem wyruszyliśmy na dwa szlaki. Większość grupy wybrała się na rejs wśród wysp PN Kornati pod przewodnictwem Arka Rybińskiego. Druga grupa w liczbie 18 osób wyrusza na Dinarę, najwyższy szczyt Chorwacji.

Archipelag wysp Kornati (nazwa pochodzi od największej wyspy Kornat o długości 25 i szerokości 2,5 km) położony w środkowej Dalmacji, niedaleko Zadaru, składa się z ok. 150 wysp i ma powierzchnię około 320 km². W 1980 r. ochroną w ramach parku narodowego objęta została południowa część archipelagu (69 km²).

Grupa wysp Kornati jest prawdziwym labiryntem morza i kamieni z mnóstwem jaskiń, grot, szczelin, wąwozów i klifów. Najwyższe klify znajdują się na wyspie Klobučar, sięgają do 80 m wysokości, a ich podmorskie części sięgają 100 metrów. Wyspy Kornati nie są zamieszkane, chętnie przyjeżdżają tu natomiast miłośnicy nurkowania i żeglarstwa. Oddają głos uczestnikowi rejsu, autorowi pięknych fotoblogów Januszowi Wańczykowi: „...Około trzydziestu osób wybrało rejs stateczkiem wycieczkowym po archipelagu wysp Paku Narodowego Kornati. Po zaokrętowaniu się wypływamy w morze z portu w „naszej” miejscowości Vodice. Pogoda pozwoliła większości rozłokować się na górnym pokładzie. Podziwiamy wolno oddalające się urocze kamieniczki starego miasta i port jachtowy Vodic. Obserwuję i fotografuję z zaciekawieniem pływające po szafirowej wodzie liczne jachty. Na błękitnym niebie fruwały białe obłoczki i niesforne mewy. Czas umiła nam dwuosobowa orkiestra (akordeon i gitara), a nastrój poprawia poczęstunek mocną rakiją. We wspaniałych humorach dopływamy do niewielkiego portu jednej z wysp. Zachwycają barwy wody. Od granatowego szafiru morskiej dali do szmaragdowej zieleni blisko brzegu i cudowna przejrzystość tego akwenu. Niektórzy rozsiadają się na brzegu zatoczki zażywając kąpieli wodnej i słonecznej.

Legenda o powstaniu Chorwacji

Kiedy Pan Bóg stworzył świat i zaczął przydzielać poszczególne tereny różnym narodowościom, to kiedy już rozdał wszystko wszystkim, okazało się, że jeszcze został jeden człowiek, który nic nie dostał. Pyta go więc: a Ty kto? Chorwatem jestem, odpowiada człowiek. Co ja Ci mam dać, kiedy już wszystko rozdałem? Zadumał się Pan Bóg. No, ale nie byłby Bogiem, żeby coś nie wymyślił. I powiedział tak: wprawdzie wszystko już rozdałem, ale sobie zostawiłem kawałek ładnej ziemi u wybrzeża Adriatyku, to ci ją dam. I tym to sposobem, Chorwaci stali się właścicielami jednego z najładniejszych skrawków na ziemi. Ale na tym nie koniec. Kiedy Pan Bóg spojrział z góry na świat jaki stworzył, to ze szczęścia się rozplakał, a łzy wpadając do Adriatyku utworzyły piękne wyspy, które dzisiaj są ozdobą chorwackiego wybrzeża.

Spacerując po skalistej wysepce podziwiamy rozległe widoki i „zdobywamy” szczyt (37m n.p.m) z granatowo-białą chorągwią. Wracamy do portu skalną ścieżką pośród niskich zarośli i kwitnących kwiatów. Na wyspie oprócz portowej kawiarni znajduje się niewielka farma, kilka budynków i pola uprawne otoczone kamiennym murkiem. Po degustacji miejscowego piwa ponownie instalujemy się na statku. Na dolnym pokładzie zasiadamy do sytego obiadu. Do wyboru ryba smażona lub kotlet drobiowy znacznych rozmiarów, surówki i frytki. Obowiązuje też dokładka bez limitu. Na górnym pokładzie czas szybko biegnie przy śpiewach biesiadnych i dobrej zabawie. Chętnych do tańca też nie brakowało. Pod koniec rejsu do wielu w tym dniu atrakcji dołączył się porywisty wiatr.



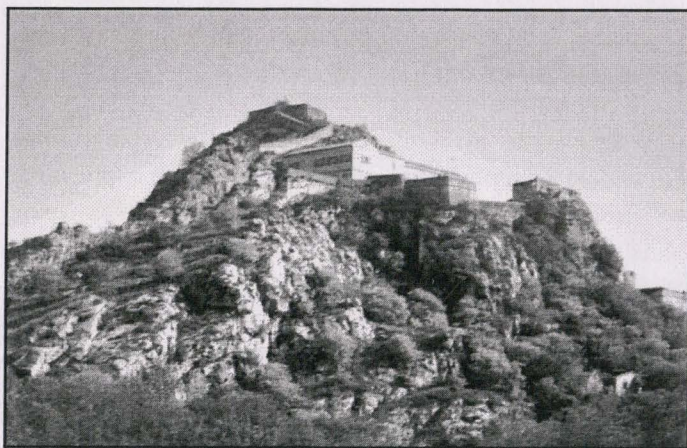
PN Kornati - fot. J. Wańczyk



PN Kornati - fot. J. Wańczyk

Przejście po górnym pokładzie stawało się chwilami niemożliwe. Rejs zakończyliśmy bez strat i w szampańskich nastrojach maszerowaliśmy nadmorską promenadą do naszego hotelu...”

Druga grupa pod przewodnictwem Małgosi Poręby oraz Marii Dominik jako zamykającej, udała się autokarem około 80 km na północ, przez stolicę regionu Knin, do wioski Glavaš leżącej u stóp Dinary. **Knin** jest dla Chorwatów tym, czym Gniezno dla Polaków, warto wiedzieć, że była to średniowieczna stolica Królestwa Chorwacji przez około 200 lat w X i XI w. W samym środku miasta na wzgórzu Spas podziwiamy (niestety z okien autobusu) potężną twierdzę – największy system fortyfikacji w Dalmacji.



Twierdza na wzgórzu Spas - fot. N. Mikołajczyk

Jej powstanie szacuje się na przełom IX/X wieku, a więc w czasach pierwszych chorwackich królów, w następnych latach była rozbudowywana. Twierdza ma 470 m długości, 110 m szerokości, leży na wysokości 342 m n.p.m. Warto także wiedzieć, że w 1990 r. aż 90% mieszkańców Kninu stanowili Serbowie, którzy przy pomocy Jugosłowiańskiej Armii Ludowej proklamowali w marcu 1991 r. Serbski Okręg Autonomiczny Krajina. Przetrwał on kilka miesięcy, w czasie których dochodziło do mordów na Chorwatach. W 1995 r. – wojska chorwackie w trakcie Operacji „Burza” wyzwoliły te tereny, a Serbowie uciekli z miasta. Przejeżdżając przez miasto ciągle widzimy ostrzelane domy, wiele z nich nadal pozostaje ruiną, choć minęło już prawie 20 lat. No cóż, ich dawni właściciele uciekli, a nowych brak. Data zdobycia Knina jest w Chorwacji obchodzona jako Dzień Zwycięstwa. My kierujemy się na Split i przejeżdżamy niedaleko wywierzyska rzeki Krki, która wypływa z masywu Dinary, jednocześnie w tym samym miejscu wpada do niej 40 metrowym wodospadem potok Krcić. Ponieważ stan wody był bardzo wysoki, więc z daleka było słycać szum i widać rozpylone w powietrzu kropelki. W miejscowości Kijewo skręcamy do wioski Glavas. Drogowskaz jest do miejscowości Unista, która leży w Bośni i Hercegowinie, ale dojechać można do niej tylko z Chorwacji, bo nie ma do niej żadnej drogi przez góry z terytorium Bośni.

W Glavas opuszczamy autokar i kierujemy się na widoczne na zboczach Dinary ruiny Turska Veza które są dobrym punktem orientacyjnym na początku trasy.

Vrh Dinara nazywana też Sinjal, wznosi się na wysokość 1831 m n.p.m. w paśmie Dinara, które jest najdłuższe na Bał-



W drodze na Dinarę-Turska Veza - fot. Małgorzata Przybylska-Poręba

kanach, ciągnie się z płn.-zach. na płd.-wsch. przez ok. 100 km wzdłuż granicy Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny. Podzielone jest na 4 grupy: Ujljica (1654 m), Dinara (1831 m), Troglav (1913 m) i Kamesnica (1855 m). Szczyty dwóch ostatnich grup są wyższe od Dinary, ale granica państwa biegnie ok. 1 km od ich wierzchołków. Grupa Dinara, jest to masyw o długości 20, a szerokości 10 km, choć wysokość 1831 m n.p.m. nie jest imponująca to góra robi wrażenie. Jej płd.-zach. ściana o długości 6 km, ma 1400 m przewyższenia, a sama kopuła szczytowa to wysokie na 700 m urwisko, poprzecinane potężnymi żlebami, co przypomina ogromne schody. Masyw Dinary utworzony ze skał wapiennych, jest królestwem zjawisk krasowych, które zachodzą we wnętrzu góry. Góra wchłania wodę jak gąbka, a wewnątrz znajdują się ogromne zbiorniki wodne. Z tych zbiorników woda wyrzucana jest poprzez 3 ogromne wywierzyska, które dają początek największym rzekom Dalmacji - Krka i Cetina. Ciekawostką jest wspomniany potok Krcić wypływający z masywu Dinary, który płynie 10 km wąwozem u podnóża góry, ale pod ziemią (latem) i wypływa na powierzchnię wywierzyskiem rzeki Krka. Gdy wody jest tak dużo, że nie mieści się w podziemnym korycie (wiosną po roztopach), płynie po powierzchni, aby na obrzeżach miasta Knin wpaść poprzez 40 m wodospad Topoljski Buk prosto do źródeł rzeki Krka.

Wędrujemy początkowo przy dobrej pogodzie. Grupa szybko biegnie pod wodzą Gosi, pomyka ostro w górę. Trasa jest dobrze wyznakowana i łatwa, więc szybko dochodzą do wypłaszczenia, na którym rozlokowała się osada pasterska. Mijają ją i idą dalej. Kamienne szalasy kuszą, więc część osób zbacza, aby je obejrzeć. Wokół żywego ducha, cisza, ukwiecone łąki ostro kontrastują z bielą skał. Dochodzą ostatni uczestnicy wyprawy z przewodnik zamykającą. Ruszamy za szlakiem, który nagle się kończy. Gorączkowo szukamy go we wszystkich kierunkach, bez rezultatu. Po jakimś czasie udaje się nam namierzyć szlak, zmęczeni wspina się coraz wyżej, pogoda się pogarsza. Gdy docieramy w okolice szczytu, zaczyna padać początkowo deszcz, później grad, no i ostro dudni. Czołówka schodzi i pociesza nas, że to już niedaleko. Dochodzimy na szczyt Dinary, skąd rozciągają się wspaniałe widoki we wszystkich kierunkach (ale nie dzisiaj, niestety), skupiamy się przy betonowym postumencie z napisem nie pozostawiającym wątpliwości, że jesteśmy na najwyższym szczycie Chorwacji.

Jeszcze wpis do kroniki szczytowej, parę fotek i schodzimy, bo pogoda zupełnie się załamała. Chwilami jeszcze odsłaniają się widoki, mży, od ruin Turskiej Vezy leje. Cała trasa w obie strony zajęła nam 6 godzin (czołówka dotarła do autokaru sucha po 4 godz.), a więc w czasie znacznie krótszym od poda-

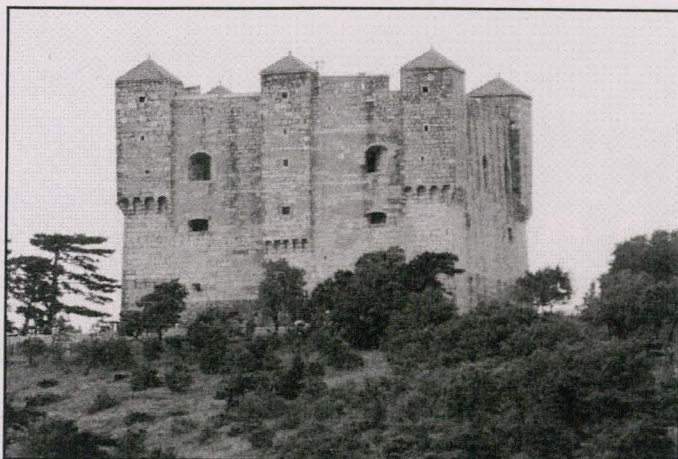


Na szczycie Dinari - fot. M. Przybylska-Poręba

nego na mapie (8-9 godz.). Domoczeni (nie wszyscy), szczęśliwi wracamy do Vodic.

Następnego dnia rano, z żalem opuszczamy nasz hotel: było wygodnie, dobrze karmili, no i morze na wyciągnięcie ręki z pięknym widokiem na pobliskie wyspy. Kierujemy się na północny zachód, trasą, którą przyjechaliśmy we wtorek. Naszym celem jest **Rijeka**, położona nad zatoką Kvarner. Poranek jest deszczowy i zastanawiamy się, czy uda się zrealizować górskie wyjście na Vojaka (1401 m n.p.m.), najwyższego szczytu Parku Narodowego Učka, znajdującego się niedaleko Rijeki. W okolicy Otočac zjeżdżamy z płaskowyżu Lika w stronę nadmorskiego Senj. Z daleka dostrzegamy górującą nad miastem twierdzę Nehaj.

Zbudowali ją uskocy, czyli uchodźcy (uskok-uciekini) z podbitej przez Turków – Serbii, przy cichym poparciu Wiednia. Jej głównym zadaniem miała być ochrona Senj przed tureckimi najazdami, ale w praktyce stała się bastionem uskokkich piratów, którzy napadali na tureckie żaglowce przemierzające



Twierdza uskoków w Senj - fot. N. Mikołajczyk

szlak handlowy do Wenecji. Doprowadziło to w 1615 r. do wojny między Wenecją a Austrią, zakończonej traktatem madryckim dwa lata później. Uskoków zmuszono do przeniesienia się w głąb kraju, a austriacka flota zdziesiątkowała ich okręty.

Dalej podążamy adriatycką magistralą, a więc wzdłuż wybrzeża, podziwiając malownicze zatoczki i widoki na wyspy zatoki Kvarner, szczególnie Krk. Pogoda się poprawiła, ale było już zbyt późno na zdobywanie Vojaka, tym bardziej, że mieliśmy w planie na popołudnie spotkanie się z Planinarsko Društvo „Kamenjak” zaaranżowane przez Stjepana. Chorwaci zaprosili nas na piknik z okazji Dnia Rijeki, połączony ze zlotem 6 górskich towarzystw z tamtego regionu, zorganizowany na stokach wzgórza zamykającego miasto od północy. Pomimo bariery językowej (nie takiej dużej, bo to też Słowianie), szybko nawiązały się rozmowy i wymiana osiągnięć turystyczno-górskich, kontynuowana podczas wieczornego spotkania na naszym statku-hotelu. Nastąpiła wymiana koszulek i podarunków, wzajemne zaproszenia oraz obietnice wspólnych wypraw. Umówiliśmy się na popołudnie z Borisem, który ma nam pokazać atrakcje Rijeki.



Spotkanie z Planinarsko Društvo Kamienjak - fot. M. Przybylska-Poręba

Zakwaterowaliśmy się na statku - hotelu zacumowanym przy Rivie, ulicy, biegnącej wzdłuż wybrzeża, skąd mieliśmy „dwa kroki” do miejsc, które warto zobaczyć. Miasto sięga korzeniami czasów starożytnych. Znajdowała się tutaj iliryska osada, którą podbili Rzymianie. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego, miasto zajęli w VII wieku Słowianie. Od XV wieku aż do roku 1918 pozostawało pod rządami monarchii Habsburgów. Bardzo tragicznie w dziejach Rijeki zapisał się rok 1750. Wtedy to istniejąca zabudowa została kompletnie zniszczona przez trzęsienie ziemi. Miasto jednak szybko zostało odbudowane, a port w Rijece był jednym z najlepiej działających w regionie. Po zakończeniu I wojny światowej miasto pozostawało pod władzą Włoch, od 1947 r. znalazło się w granicach Jugosławii. Centrum życia Rijeki jest Korzo - biegnący równoległe do Rivy nowoczesny, handlowy deptak, którego ozdobą jest przebudowana w stylu barokowym wieża zegarowa prowadząca do starej części miasta. Najstarszym zabytkiem Rijeki jest Stara Vrata (brama rzymska). Wiele tu także ciekawych świątyń. Wśród nich są m.in. rotunda św. Wita, barokowy kościół Wniebowzięcia Maryi Panny z charakterystyczną pochyloną dzwonnica, klasztor augustianów, barokowy kościół św. Hieronima czy cerkiew św. Mikołaja. Podziwialiśmy również pałace (Jadran, Teatr Narodowy), secesyjną zabudowę, ratusz miejski, pozostałości fortyfikacji. Całą grupą zwiedzaliśmy wzgórze Trsat, na które wyjechaliśmy autokarem. Wysiedliśmy obok



Rijeka. Twierdza Trsat - fot. A. Blicharz

twierdzy, górującej nad miastem. Kastel Trsatska Gradina to cztery masywne kamienne wieże połączone murem obronnym. Na wewnętrznym dziedzińcu jest mauzoleum i restauracja; w lecie odbywają się tutaj imprezy kulturalne. Zamek stoi w miejscu iliryskiego grodziska i rzymskich fortyfikacji. Wąrownię wzniesioną w XIII w. wielokrotnie przebudowywano zgodnie z życzeniami Frankopanów, hrabiowskiego - a wedle niektórych źródeł - książęcego rodu, który od średniowiecza władał wyspą Krk i okolicami. Pod koniec XV stulecia zamek przejęli Habsburgowie. W 1826 r. zrujnowaną twierdzę kupił austriacki marszałek Laval Nugent, który wyremontował zamek, nadając mu styl neogotycki, oraz wybudował mauzoleum swojej rodziny. My wspięliśmy się na jedną z wież i podziwialiśmy wspaniałą panoramę Rijeki.



Widok z Trsatu na Rijekę - fot. N. Mikołajczyk

Obok zamku znajduje się XV-wieczny klasztor Franciszkanów i sanktuarium Matki Bożej Trsatskiej.

Legenda mówi, że w tym miejscu, nazywanym czasami chorwackim Nazaretem, stał dom Marii i Józefa, przeniesiony za sprawą aniołów z Ziemi Świętej, potem, po trzech latach niebiańskie istoty odleciały, zabierając go do Loreto we Włoszech. Według innej wersji kamienie z Nazaretu przywieźli w 1291 r. uczestnicy wypraw krzyżowych. Wzniesiona tu kaplica stała się pierwszym ośrodkiem pielgrzymkowym. W 1367 r. papież Urban V przysłał mieszkańcom Rijeki ikonę namalowaną na desce cedrowej - autorem obrazu, umieszczono

nego teraz w głównym ołtarzu, miał być św. Łukasz. Ruch pielgrzymkowy przybrał na sile, więc w 1453 roku wybudowano obecną świątynię a obok stanął klasztor Franciszkanów. My podziwialiśmy cudowną ikonę najpierw z daleka - w świątyni było uroczyste nabożeństwo z udziałem nowowyświęcanych zakonników i ich rodzin - później najbardziej wytrwali mogli podejść pod sam główny ołtarz.



Wieczorne spotkanie z Kamieniakiem - fot. J. Wańczyk

Przed kościołem przy pomniku papieża Jana Pawła II zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. Z centrum Rijeki na Trsat wiedzie tradycyjna piesza trasa pielgrzymkowa po schodach (Trsatske stube) zbudowanych w 1531 r. złożonych z 561 stopni, którą wielu pielgrzymów pokonuje na kolanach. Schodziliśmy nią w dół, oglądając pobudowane po obu stronach zabytkowe kaplice. Pożegnaliśmy naszego kolegę z „Kamieniaka” i umówiliśmy się na wieczorną integrację na naszym statku. Było sympatycznie, panie z „Kamienjaka” upiekły ciasto, była kawa, i inne chorwackie napitki, co ułatwiło wzajemną konwersację na tematy „okołogórskie” i nie tylko.



Widok z Trsatu na Rijekę - fot. N. Mikołajczyk

Nazajutrz, ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju, która przebiegła zadziwiająco szybko i już bez przykrych niespodzianek.

Dziękuję Stjepanowi i Joannie Jurasovićom, za pomoc przy opracowaniu relacji.

Maria Dominik

Nie powinniśmy odejść z tej ziemi nie pozostawiając śladów, które polecać będą naszą pamięć potomności...

/Napoleon Bonaparte /

W dobie cyfryzacji i digitalizacji własnoręczne tworzenie kronik zdaje się, tylko pozornie, odchodzić do lamusa. Sens spisywania wydarzeń i wklejania nie zawsze udanych zdjęć jest niepodważalny. To jak porównywanie oryginalnego Rembranta i choćby najlepszej jego kopii wydrukowanej na nowoczesnej drukarce. Pierwszy z nich mimo blaknących pigmentów i lekkich zadrapań pozostaje indywidualnym dziełem człowieka, drugi zaś wtórnym i sztucznym tworem maszyny. Ten pierwszy jest w stanie przetrwać wielowiekowe zawirowania historii, podczas gdy nowoczesne nośniki serwują informację, która bardzo szybko pada w „niebyt”

Kronikarstwo nieustrudzenie i niezależnie od siebie kulturowały przez tysiąclecia wszystkie cywilizacje i tak zostało do dziś. Ileż to szkół i instytucji ma swoich Długoszków. Każda z kronik, zwłaszcza tych spisanych ręcznie, ma nieoszacowaną wartość. Dla kolejnych pokoleń jest źródłem wiedzy o czasach minionych, czyli historii ludzkości, narodu, społeczności, organizacji, instytucji, pojedynczego człowieka (gdy prowadził pamiętnik). Pozwala na „uwiecznienie” opisywanych zdarzeń i ich uczestników, którzy po latach wydobyć z kurzu bibliotek i archiwów ożywiają czasy minione.

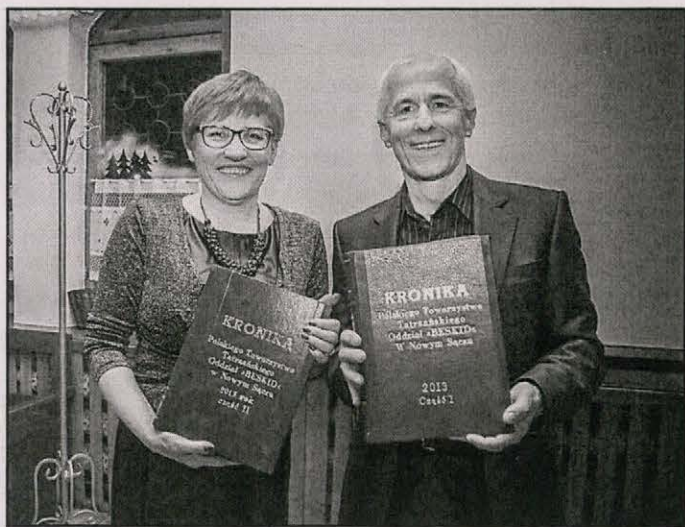
Taką rolę pełni również kronika naszego oddziału prowadzona od momentu jego reaktywowania, a więc już 24 lata. Do tej pory powstało 25 tomów. Od 1995 roku zaczęły wychodzić po dwa tomy rocznie w związku ze stale zwiększającą się liczbą wycieczek i innych godnych uwiecznienia wydarzeń.

Opracowywanie kronik rozpoczęła Anna Totoń, która jest autorką pierwszych 14 tomów, a także 18-22. Autorami kolejnych byli: Wojciech Szarota przy współpracy Anny Totoń (15-17), a od 23 tomu czyli od 2005 do 2012 roku Barbara Gieroń, która opracowała 1 tom za 2005 rok. Od 2013 roku tego odpowiedzialnego i pracochłonnego zadania podjął się małżeński tandem Krystyna i Zbigniew Smajdorowie. Obydwa tomy za 2013 rok zdążyli zakończyć i pięknie oprawić na oddziałowe spotkanie opłatkowe 18.01.2014 r. dzięki czemu mogliśmy w dużym gronie obejrzeć wyniki ich pracy i powspominać.....

Urzeczona skrupulatnością i artystyczną formą dzieła Krystyny i Zbigniewa, postanowiłam „odpytać” kronikarski tandem:

Jak to się stało, że zostaliście kronikarzami?

To, że zostaliśmy kronikarzami PTT zawdzięczamy Maciejowi Zarembie. Na jednym z zebranych Zarządu zaproponował moją osobę do tej roli. Pozostali członkowie Zarządu podchwycili temat i trudno było odmówić. Warunek był taki - porozmawiam z żoną i jeżeli mi pomoże to popracujemy nad dokumentacją działalności Oddziału. Krystyna zadeklarowała pomoc i z dniem 1 stycznia 2013 roku wzięliśmy się do roboty. Był to rok wyjątkowej aktywności Oddziału „Beskid” PTT.



Kronikarski tandem - fot. M. Przybylska-Poręba

Ile imprez zostało odnotowanych w kronice za 2013 rok?

W pierwszej zredagowanej przez nas Kronice odnotowaliśmy 120 wycieczek i innych imprez zorganizowanych przez nasz Oddział. Było też kilkanaście wydarzeń nie organizowanych przez nas, ale pośrednio związanych z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. Obecna działalność to nie tylko niedzielne wycieczki górskie. W porównaniu do lat ubiegłych poszerzyliśmy ofertę o wycieczki dla dzieci. Sądecka Grupa Rowerowa PTT co najmniej raz w miesiącu (z wyjątkiem zimy) proponuje wycieczki rowerowe. Utworzona w ubiegłym roku Sekcja Biegowa też ma się już czym pochwalić. Gdyby tak jeszcze w Kronice szczegółowo przedstawić dokonania Klubu Szalonych Emerytów to cztery tomy byłoby mało. Dlatego środowowe wycieczki seniorów, podobnie jak wycieczki dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku organizowane przez przewodników PTT mają w Kronice rozdziały podsumowujące ogólnie ich roczną działalność.

Jak przebiega techniczna strona opracowania, jak dzielicie się pracą i ile to zajmuje czasu?

Techniczna strona opracowania Kroniki rozpoczyna się od sporządzenia chronologicznej listy wydarzeń danego miesiąca. Tym zajmuję się ja. Nie są to tylko wycieczki, ale również prelekcje, wystawy czy koncerty na które zostaliśmy zaproszeni, artykuły prasowe związane z naszym Towarzystwem itp. Najbardziej obfitującym w wydarzenia miesiącem w 2013 roku był maj, w którym odbyło się 15 różnego rodzaju wycieczek i imprez. Nawet w miesiącach zimowych ta liczba nie spadała poniżej 8. Zdjęcia wybieramy wspólnie z Krystyną. Przeważnie jest to 4 do 5 zdjęć z wycieczki jednodniowej, z dłuższej proporcjonalnie więcej. Wbrew pozorom nie jest to zadanie łatwe. Staramy się, aby te kilka zdjęć oddawało za-

równy program jak i klimat wycieczki. Chociaż czasami mamy inne propozycje to ostatecznie dochodzimy do porozumienia, którego wynik pozostawiamy do oceny koleżankom i kolegom. Jeżeli byłem na wycieczce to zdjęcia robię sam, a jeżeli nie, to wykorzystuję zdjęcia innych autorów zamieszczone w galerii na naszej stronie internetowej. Bardzo sobie cenię życzliwą pomoc Joanny Boguckiej w tym zakresie. Wklejanie zdjęć i opracowanie tekstu to moja działka, natomiast Krystyna daje Kronice duszę –plastyczną i graficzną oprawę. Jest sprawą oczywistą, że w dobie fotografii cyfrowej i internetu mamy o wiele bardziej ułatwione zadanie niż pierwsi kronikarze. Z kolei zwiększona oferta wycieczek sprawia, że pracy jest więcej. Jeżeli podchodzi się do niej solidnie, to trzeba poświęcić sporo czasu. Mamy obydwójce obowiązki zawodowe a także rodzinne, więc Kronikę tworzymy późnymi wieczorami. Jak na razie sprawia nam to przyjemność. Napracowali się ponad dwadzieścia lat inni, więc teraz nasza kolej. Za jakiś czas oddamy Kronikę następcom z nowymi pomysłami.

Opowiedzcie o swoim członkostwie w PTT i dotychczasowych dokonaniach na rzecz tej organizacji.

Z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim związani jesteśmy od roku 2000. Już nie pamiętam gdzie była nasza pierwsza wycieczka, ale wiem, że wybraliśmy się na nią za namową Wacka Szaroty i Wieśka Obrzuta, z którymi pracowałem w ZNTK. Oni już wtedy byli członkami PTT, a ja nawet nie wiedziałem, że takie Towarzystwo w Nowym Sączu istnieje, mimo, że po górach chodziłem z Krystyną i dziećmi od roku 1994. W ZNTK istniało Koło PTTK „Kolejarz”, które na owe czasy działało bardzo prężnie i to z nimi wędrowaliśmy. Deklarację wstąpienia w szeregi PTT wypełniłem niezwłocznie po pierwszej wycieczce, Krystyna kilka lat później. Nie żałujemy tej decyzji. Przez te piętnaście lat poznaliśmy wspaniałych ludzi, odbyliśmy kilkaset wycieczek w przeróżne pasma górskie w kraju i w Europie.

Zostaliśmy „zobowiązani” przez Redakcję BESKIDU do przedstawienia naszych dotychczasowych dokonań na rzecz organizacji. Trudno się o takich sprawach pisać, a jeszcze trudniej wtedy, gdy nic wielkiego się nie zrobiło. Moim największym osiągnięciem w turystyce jest to, że wspólnie ze mną wędruje żona Krystyna i coraz częściej siedmioletni wnuk Antos, który pierwszą wycieczkę z PTT dla dzieci odbył w wieku pięciu lat. Mamy jeszcze dwoje młodszych wnucząt – Ewunię i Wojtusia, z którymi na razie chodzimy na spacerki nad rzekę Kamienicę. Na poważniejsze wycieczki przyjdzie czas. Skoro jesteśmy członkami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego to staramy się być aktywni na tyle, na ile nam czas, umiejętności i kompetencje pozwalają. Z woli koleżanek i kolegów trzecią kadencję działam w Zarządzie Oddziału, kilkakrotnie byłem delegatem na Zjazdy PTT, mam skromną cegiełkę w kronikarskiej części naszej strony internetowej i to tyle. Krystyna zredagowała śpiewnik „PTT Śpiewa”, który często wykorzystujemy przy różnych okazjach. Na nadmiar wolnego czasu i nudę nie narzekamy.

Wiem, że jeszcze jesteście aktywni zawodowo. Co o swojej pracy zawodowej i rodzinie chcielibyście nam przekazać?

Mamy możliwość i co najważniejsze chęci pracować jeszcze zawodowo. Ja pracuję w firmie „Dako,” a Krystyna jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Chomranicach, w której – nawiasem mówiąc – też prowadzi kronikę szkolną. Mamy dwie córki Anetę i Monikę – już zamężne, na swoim. O wnukach już wspomniałem. Staramy się więc dzielić ten czas w odpowiednich proporcjach na pracę zawodową, rodzinę i wycieczki z PTT. Na razie nam się to udaje z dobrym skutkiem.

Wywiad przeprowadziła Maria Dominik

Dzielnii wojowie, skuteczni najemnicy, półdzicy siedmiogrodzcy górale ze skłonnościami do łupiestwa - czyli wiele twarzy Seklerów.

„Sekler jest w wysokim stopniu próżny, dumny, ambitny; dla osiągnięcia pewnego celu jest on zdolny wszystko poświęcić. Przyczyny tego usposobienia szukać należy w dziejowym ich rozwoju, kiedy to w dawnych czasach Seklerzy tworzyli naród mężny, bitny, dumny i sławy chcący. W obronie ojczyzny Sekler wszystko poświęcał”. Tak o tej dość tajemniczej węgierskojęzycznej mniejszości zamieszkującej wschodnią część Siedmiogrodu w Rumunii pisał w 1909 r. krajoznawca i taternik Bronisław Gustawicz. Szerszemu ogółowi nie znani, ze starosądecką czy tarnowską bramą kojarzeni, enigmatycznie pojawiają się tu

i ówdzie przez kilka setek lat na kartach naszej rodzimej historii, raz chwaleni za mężność innym razem podobnymi hajdukom, węgierskimi opryszkami i zbójami nazywani.

Sekler czyli kto?

Pochodzenie Seklerów wciąż stanowi zagadkę. Niby wszystko jasne, nazwa i język jednoznacznie na madziarskie korzenie wskazują, wątpliwości jednak pozostały. Badania DNA, dowiodły jedynie, że genetycznie nie różnią się specjalnie od innych mieszkańców Kotliny Panońskiej, co może być



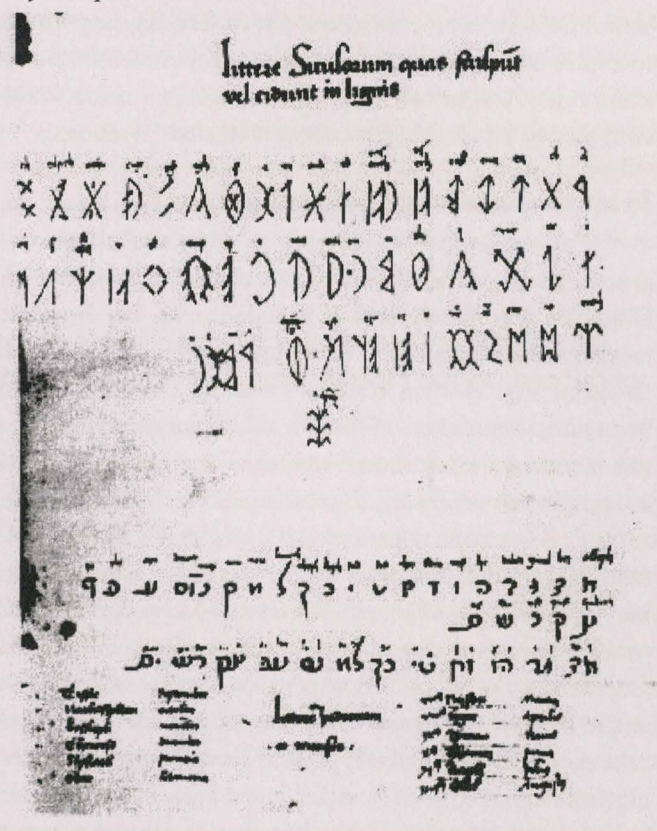
efektem wielowiekowego mieszania się Seklerów z miejscową ludnością. Naukowcy wciąż są podzieleni, część z nich wywodzi tę mniejszość od Hunów, inni od Awarów, Gepidów (grupa plemion germańskich), Kabarów (pochodzenia tureckiego) i Wołochów. Tyle naukowcy, wedle legendy protoplastą Seklerów (podobnie jak dynastii Arpadów) jest Csaba, najmłodszy syn osławionego władcy Hunów Attyli zwanego „Biczem Bożym”. Po bratobójczej walce z Aladarem o schedę po śmierci wielkiego ojca, szczerp Hunów popierających Csabę miał osiedlić się w Siedmiogrodzie (sam książę zbiegł do Grecji). Po latach ich potomkowie, Seklerzy, zostali napadnięci przez sąsiadów. Wedle legendy, bitwa zdawała się być przesądzona, gdy na Drodze Mlecznej pojawił się oddział huńskich wojowników pod wodzą Csaby, który zstąpił z nieba i rozgromił wroga. Od tej pory Seklerzy Drogę Mleczną nazywają Drogą Wojsk, wierząc, że huński książę wciąż czuwa nad ich losem.

Strażnicy granic

Legenda, wywodząc Seklerów od Csaby, jednoznacznie datuje ich pochodzenie na przełom V i VI w. Trudno wierzyć jednak klechdom. Pierwsza być może wzmianka o Seklerach pojawia się w statucie króla węgierskiego Beli II Ślepego z roku 1138 i wspomina chłopą pańszczyźnianego zwanego Scichul¹ zatrudnionego w handlu solą. Późniejsze źródło, XIV-wieczna kronika Chronicon Pictum, opisująca legendarne pochodzenie oraz średniowieczną historię Węgrów, wymienia lekko uzbrojone oddziały Seklerów, biorące udział w bitwie nad rzeką Olśawą, prowadzoną pomiędzy węgierskim królem Stefa-

Rowasz- czyli węgierskie runy

Seklerzy są spadkobiercami najstarszego, ponad 1000-letniego pisma węgierskiego, przypominającego w zapisie runy tureckie (tzw. orchońsko-jenisejskie). Podczas gdy na węgierskich ziemiach od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa przez Stefana I w X w. pismo to wyparł alfabet łaciński, Seklerzy używali go do połowy XIX w. Pierwszy raz rowasz wzmiankowany jest w XIII-wiecznej kronice Szymona z Kézy, zaś najstarszy zachowany ślad węgierskich run pochodzi z inkunabułu datowanego na rok 1483, znalezionego w zamku Nikolsburg (obecnie Mikulov) na Morawach. Dziś pismo to traktowane jest jako dziedzictwo narodu węgierskiego i chętnie używane przez madziarskich skautów.



nem II, a czeskim Władysławem I. Począwszy od Beli III, kolejni władcy węgierscy osiedlają Seklerów na terenach przygranicznych, głównie w południowo-wschodniej i wschodniej części Siedmiogrodu, wykorzystując ich do kolonizacji tych ziem a przede wszystkim obrony rubieży Królestwa Węgierskiego. Zapewne to ostatnie przeznaczenie, ze starowęgierskiego „szegel” oznaczającego „strażnika granic”, mogło przyczynić się do powstania nazwy Szekler, Sekler. W Siedmiogrodzie wytworzył się swoisty tygiel, obok Seklerów osiedlono tu również Węgrów oraz Sasów. W odróżnieniu jednak do tych ostatnich, których przywileje określone były odrębnymi statutami królewskimi, żaden dokument nie definiował jednoznacznie praw i obowiązków Seklerów, prócz tych związanych z wojaczką. Stanowali oni dobrze zorganizowaną, autonomiczną względem Węgier, społeczność wojowników utrzymujących się z hodowli bydła, zwolnioną ze wszystkich feudalnych powinności wobec Korony, prócz służby wojskowej i podzieloną na 7 (od XVII w. 5) niewielkich terytorialnie okręgów tzw. stolców, bądź stolic, od których wywodzić się ma nazwa Siedmiogród. Potwierdze-

niem dotychczasowych swobód była "Unia Trzech Narodów" zawarta 16 września 1437 r. w Kápolnie między węgierską szlachtą a siedmiogrodzkimi Sasami i Seklerami, zwalniająca ich od pozostałych obciążeń feudalnych, w tym dziesięciny na rzecz kościoła, potwierdzająca przywileje "wolnych narodów" w zamian za gwarancję wzajemnej pomocy w razie zagrożenia. Swą wojskową powinność Seklerzy wypełniali znakomicie, biorąc udział w licznych wojnach, zaś lekkie ich oddziały uzupełniały ciężkie wojska węgierskie, radząc sobie doskonale zwłaszcza z półkoczowniczymi najeźdźcami z naddunajskich stepów, przejmując ich strategię i metody walki. Niejednokrotnie stanowili również straż przyboczną węgierskich władców, wśród nich Beli IV, ojca pani sądeckiej św. Kingi, która nota bene z Seklerszczyzną związana jest osobną legendą. To właśnie tu, w kopalni soli znanej od czasów rzymskich w miejscowości Praid (w innej wersji w Máramarosziget) miała wrzucić swój pierścień, odnaleziony potem w Bochni (Wieliczce).

Za czasów Jagiellona w węgierskiej koronie

Po perturbacjach związanych z podwójną elekcją na Węgrzech, gdzie jednocześnie na króla obrano dwóch braci Jana Olbrachta oraz Władysława II Jagiellończyka, ten drugi ostatecznie zasiada na tronie i włada nim przez kolejnych 26 lat, zmagając się z pustym skarbem i nękającym tutejsze ziemie Imperium Osmańskim. W 1479 r. kilkudziesięciotysięczna armia otomańska wkracza do Siedmiogrodu pustosząc wszystko, co spotyka na swej drodze. 13 października na Chlebowym Polu zostaje powstrzymana przez wojska węgierskie złożone także z Serbów, Sasów i Seklerów (wspomina się również obecność innych nacji, także Polaków). Wśród dowódców, którzy poprowadzili Węgrów do zwycięstwa jest István Báthory, wojewoda siedmiogrodzki. W 1499 r. Władysław II potwierdza warunki wedle których Seklerowie mają stawiać się do walki, a które zakładają, iż każdy seklerski piechur i kawalerzysta na wezwanie króla ma się uzbroić, podążać przed królewską armią i czekać 15 dni na bitwę (na własny koszt), zaś w drodze powrotnej obstawiać tyły wojsk. Służba koronie węgierskiej zrównywała ich w przywilejach ze szlachtą węgierską, dając status wolnych ludzi i chroniąc przed płaceniem podatków. Wolny nie oznaczał jednak równy, także wśród Seklerów występuje wyraźny podział na swoiste klasy społeczne, do których przynależność determinuje nie tylko stan posiadania, lecz przede wszystkim pozycja w seklerskim wojsku. Na szczycie drabiny społecznej stali z łac. primores (w wolnym tłumaczeniu starsi dowódcy) stanowiąc elitę, która z czasem przekształci się seklerską arystokrację, skupiającą władzę w swych rękach. Nieco niżej stali tzw. lófös lub primipilatus, bogaci i wpływowi kawalerzyści, zaś na samym dole znajdowali się tzw. gyalog székelys zwani też darabant lub pixidarius, piechurzy, których nie było stać na zakup konia, niekiedy także broni. Ci ostatni często najmowali się do pracy u primores, stając się ich służącymi, co z kolei uniemożliwiało im uczestniczenie w wojnach, a tym samym wypełnianie podstawowego obowiązku Szeklerów wobec monarchii węgierskiej. Obawiając się zmniejszenia liczby seklerskich wojów, proceder ten starał się ukrócić najpierw król Maciej Korwin, a następnie Władysław II Jagiellończyk,

Sabatarianizm siedmiogrodzki

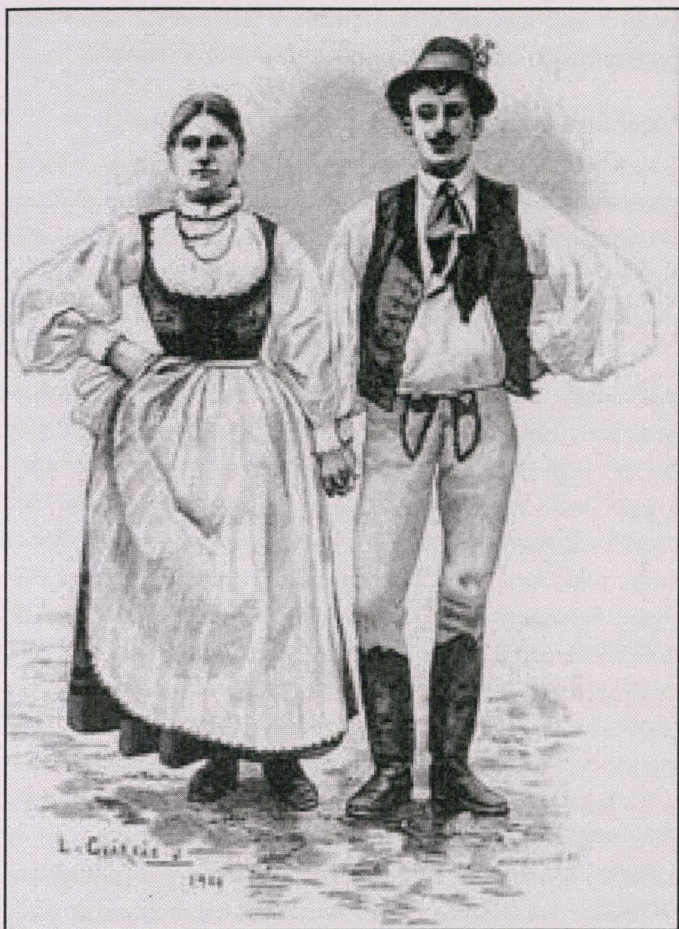
Wśród Seklerów dominują wyznania: rzymskokatolickie, ewangelickie (głównie kalwiński) i unitariańskie. W XVI w. wykształciła się tu jednak specyficzna grupa religijna, łącząca chrześcijański antytrynitaryzm (unitarianizm) z judaizmem. Wyłoniła się ona na skutek rozłamu wśród antytrynitarzy w 1588 roku, jako rezultat działalności Andrása Eőssy'ego i Simona Péchiego - stronników Matthiasa Vehe, niemieckiego protestanta radykała, który odrzucił Nowy Testament. Według etnografa Bronisława Gustawicza, sekler z pochodzenia Simon Pechy, późniejszy kanclerz Siedmiogrodu (w latach 1613-1621), porwał za sobą mieszkańców 70 wsi, ułożył dla nich śpiewnik i modlitewnik a także na wzór apostołów, wykształcił 12 młodzieńców na duchowych nauczycieli nowej religii. W okresie największego rozkwitu grupa liczyła 20 tysięcy wyznawców, stając się w pewnym okresie drugą dominującą religią w Siedmiogrodzie (przez oficjeli węgierskich traktowana jako sekta). Nic więc dziwnego, że Pechy na sejmie w Dejeszu w 1638 r. dążył do jej oficjalnego uznania. Na próżno. Już w 1635 r. rozpoczęły się prześladowania sabatarian i w konsekwencji ich liczebność stopniowo zaczęła maleć. Ostatni wyznawcy z Bözöd-Ujfalu (Bezidu Nou) przeszli na judaizm w latach 1868-1874. W czasie II wojny światowej wielu sabatarian jako wyznawców judaizmu trafiło najpierw do gett, potem do obozów koncentracyjnych m.in. do Auschwitz, zaś Ci, którym udało się przeżyć piekło wojny, wyemigrowali później do Izraela. Współcześni siedmiogrodzcy Sabatarianie żyją skupieni w dwóch ośrodkach: w okolicach Sybinu i Kluż-Napoki (Cluj-Napoca).

Czym wyróżniali się sabatarianie? Początkowo grupa głosiła, że Jezus Chrystus to mesjasz, jednak stopniowo zaczęła doszukiwać się i uwypuklać w nim cechy ludzkie nad boskim pierwiastkiem, aż w końcu judaizm zdominował tradycje chrześcijańskie. Poza obrzezaniem, z którego sabatyści siedmiogrodzcy zrezygnowali (Gustawicz twierdzi jednak co innego), zaadoptowali święta żydowskie, przestrzeganie szabatu i koszerności potraw. „Sobotę uważają za dzień świąteczny; – pisze etnograf – jęzga mięso tylko takich zwierząt, które rzezał rabin; w sobotę nie gotują i nie palą cygar, ani kurzą fajek i już w piątek po zachodzie słońca rozpoczynają odpoczynek świąteczny. (...) gdy grzmi, modlą się i śpiewają przy otwartym oknie, podobnie jak żydzi.

odbierając prawa i przywileje tym, którzy zamiast w wojsku, służyli u bogatszych panów i których mienie warte było mniej niż 3 forinty. Sytuacja stojących najniżej w hierarchii Seklerów z biegiem lat ulega tylko pogorszeniu. W 1554 r. na ubogich piechurów zostają nałożone podatki, których w dalszym ciągu płacić nie muszą zamożni primores i lófös. Dodatkowe obciążenia finansowe i tak ledwie wiążących koniec z końcem gyalog székelys prowadzą do powstania zbrojnego w 1562 r. krwawo stłumionego przez księcia Siedmiogrodu Jana II Zygmunta Zápoyle (syna Izabelli Jagiellonki i króla węgierskiego Jana Zápoyle, rezydującego w 1528 r. w Tarnowie).

Siedmiogrodzcy zbóje na ziemiach Rzeczypospolitej

Od drugiej połowy XVI w. „straszni węgierscy górale Szeklerzy, zwani w Rzeczypospolitej sabatami”², pojawiać się



zaczynają na dworach polskich możliwych jako najemnicy. Ich służba jednej tylko monarchii nie tyle im się sprzyrzyła, co raczej ówczesna sytuacja Węgier, targanych nieustającymi konfliktami i wojnami, a także podzielonych na dwie części przez Sulejmana Wspaniałego, być może wymusiła na nich szukania zarobku poza granicami kraju. Za panowania Stefana Batorego, który zanim zasiadł na tronie polskim, sprawował władzę w Siedmiogrodzie, liczba sabatów, będących na usługach polskich panów szybko wzrasta. Nie cieszą się jednak u nas taką estymą jak na Węgrzech. „Zwyczaj werbowania Węgrów przeciw własnemu krajowi i rodakom już po śmierci Zygmunta Augusta wszedł w życie, a stał się wielkopańską modą od czasów Batorego. - pisze historyk i powieściopisarz Władysław Łoziński – Zaraz po śmierci ostatniego Jagiellończyka, spotykamy zaciągi węgierskie(...) starosta sandecki Mężyk¹, sprowadza przed elekcją Batorego do Stężyicy 1600 hajduków, górali węgierskich. Odtąd grasuje w Polsce plaga tzw. sabatów (...), i nie masz wojny prywatnej, nie masz jakiegoś znacznie-szego aktu gwałtu w województwie ruskim, w którym by nie zaznaczyli się krwią i łupiestwem ci hajducy zakarpaccy”². Z usług Sabatów korzystano jak widać często i niekiedy nie w słusznej sprawie. Stanisław Stadnicki zwany wymownie „Diabłem Łańcuckim” najął ponoć 6 tys. sabatów zaprawionych w boju z Turkami, uzbrojonych wedle Łozińskiego: „jazda w pancerzach i z kopiami, piechota zbrojna w półhaki i topor”, wykorzystując ich w prywatnej wojnie ze starostą Leżajska Łukaszem Opalińskim. „Diabeł” zginął w 1610 r. z ręki sługi wojewodziny wołyńskiej Anny Ostrogskiej, kozaka Persa-Tatarzyn Macedońskiego, nie doczekawszy się kolejnych sabackich posiłków od księcia siedmiogrodzkiego Gabriela

Batorego, które przybyły za późno. Zwerbowane przez niego oddziały seklerów przekroczyły granicę i z braku innego zajęcia, spustoszyły znaczne połacie województwa ruskiego. Pod Przemyślem znany zbój wywodzący się ze szlachty zagonowej Konstanty „Kość” Komarnicki zwany Czerleny „zebrał w 1605 roku sporą gromadę sabatów i drobnej, rozbójniczej szlachty z gór przemyskich, aby napadać na kupców”³. W tym samym okresie w wojnach prywatnych z Radziwiłłami, Wolskimi, Ostrogskimi, Buczackimi i Potockimi madziarscy wojowie przelewali krew dla znanej awanturnicy, wielokrotnie skazywanej na infamię i banicję, wojewodziny Zofii z Zamiechowa Golskiej. Nieustanne rozboje zwłaszcza w pogranicznych pasach wołoskich i węgierskich rabujących na zlecenie band sabatów, tołhajów i beskidników, wymuszają na królu Zygmuncie III Waza wydanie w 1618 r. uniwersału nakazującego zamknięcie przesmyków, ścieżek i dróg na rzeczonym obszarze: „wszystkie brody, gościńce, przechody i ścieżki, któremiby kolwiek z Węgier do Korony i do siedmiogrodzkiej ziemi także do Wołoch wozmi, końmi, pieszo, jezdnie i chodząc był zwyczaj, zarąbić, zamiotać i zarzucić jako najwarowniej rozkazali, nikogo z Węgier do państw naszych nie puszczając”⁴.

Raz po jednej, raz po drugiej stronie barykady czyli oblężenie Smoleńska oraz pierwsza odsiecz wiedeńska.

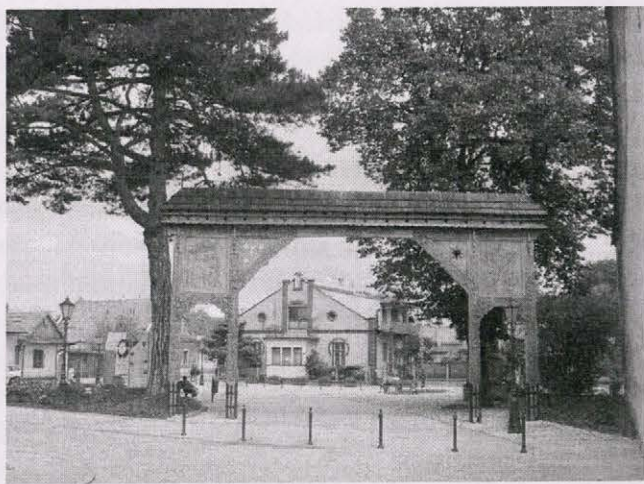
Gdy część sabackich najemników siała postrach na rubieżach Rzeczypospolitej, inne jej oddziały walczyły w szeregach armii królewskiej, choć ich liczba nie była tak imponująca. W latach 1609-1611 pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wedle „Diariusza drogi Króla JMci Zygmunta III...”, dwustu sabatów brało udział w zwycięskim oblężeniu Smoleńska „klucza do Moskwy”, których przyprowadził Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski (nie mylić z „Diabłem”), syn kasztelana sądeckiego o tym samym imieniu. Utracony w 1514 r. Smoleńsk po 97 latach wrócił do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Podczas gdy pod Smoleńskiem sabaci ramię w ramię z wojskami Aleksandra Józefa Lisowskiego herbu Jeź (późniejszego twórcy i dowódcy Lisowczyków) i innymi formacjami polskimi walczyli w imieniu króla, kilka lat później znaleźli się po przeciwnej stronie barykady. Gdy w 1618 r. wybucha wojna trzydziestoletnia pomiędzy protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego a katolicką dynastią Habsburgów, kandydat do madziarskiej korony, kalwinista, książę siedmiogrodzki Gábor Bethlen staje po stronie adwersarzy cesarza niemieckiego, rozpoczynając marsz w stronę Górnych Węgier (dzisiejsza Słowacja), a potem dalej na Wiedeń. Król Polski Zygmunt III Waza postanawia się nie angażować osobiście i nie opowiadać po żadnej ze stron. Ulega jednak błaganiom żony, Konstancji Habsburzanki, o wsparcie jej brata (zapewne bardziej przemówiły do niego austriackie obietnice zwrotu Śląska Polsce), przekonuje Senat, pokrywając część kosztów z własnej szkatuły i w 1619 r. wysyła Lisowczyków w sile 2200 szabel na pomoc Habsburgom. Wybór tej formacji nie był przypadkowy, bowiem jak pisze Jerzy Besala „niesforne bandy, które wojna moskiewska wyhodowała, były zagrożeniem dla porządku

Bramy seklerskie - symbol gościnności



„Pokój wchodzącym, błogosławieństwo wychodzącym” widnieje na wielu seklerskich bramach, wysokich, szerokich, bogato rzeźbionych i otwartych, bowiem tradycyjna gościnność siedmiogrodzkiej mniejszości węgierskiej nie pozwala ich zamykać. W Polsce bramy takie mamy trzy. W Starym Sączu stała najwcześniej, w 1999 r. jako dar Seklerów dla Starego Sącza z okazji kanonizacji błogosławionej Kingi. Drugą im. Józefa Bema i Sandora Petőfiego подарowano Tarnowianom dwa lata później w 170 rocznicę bitwy pod Ostrołęką. Trzecia zaś od 2011 r. stoi w Koszycach Wielkich, będąc symbolem „zacieśnienia kontaktów z zaprzyjaźnionymi samorządami oraz promocji kultury i kuchni węgierskiej”.



w Rzeczypospolitej; lisowczycy żądali wypłaty żołdu i grozili łupieniem dóbr⁷⁷, trzeba więc było ich w jakiś sposób zaangażować, ukrócając zbójckie zapędy. Lisowczycy nie ruszają jednak w kierunku Wiednia, lecz decydują się na dywersyjny rajd na Siedmiogród, by odciągnąć główne siły wroga od stolicy monarchii Habsburgów. Pod koniec listopada pod Humiennem stają do walki z wojskami Jerzego Rakoczege. „2500 husarii i ciężkozbrojnych kopijników madziarskich chroniło 3 tys. piechoty i w półdzikich górali Sabatów, uzbrojonych w rusznice” - pisze Besala. Lisowczycy pozorują ucieczkę (manewr zastosowany z powodzeniem jeszcze przez Mieszka I pod Cedynią). Fortel przynosi zamierzony skutek. Sabaci ruszają nie tyle w pościg, ile na tabory z zagrabionymi dobrami, tymczasem oddziały lisowczyków zawracają. Pod polskimi szablami ginie ok. 5 tys. Węgrów a w ręce zwycięzców dostaje się 17 chorągwi. Po spektakularnym zwycięstwie lisowczyków, Gabor

Bethlen wycofuje się spod Wiednia, a bitwa pod Humiennem przechodzi do historii jako pierwsza odsiecz wiedeńska.

Józef Bem - bohater Siedmiogrodu

W historii Seklerszczyzny niebagatelną rolę odegrał generał Józef Bem, bohater trzech narodów Polski, Węgier i Turcji, zwany pieśzczotliwie „Bem Apó” - ojczulkiem Bemm, dowodzący rewolucyjną armią siedmiogrodzką podczas węgierskiej Wiosny Ludów.

W 1848 r. Siedmiogród goreje ogniem wojny domowej między Seklerami a Rumunami sprzymierzonymi z miejscowymi Sasami. W tych niesprzyjających warunkach, gdy ów przyczółek zdaje się być stracony, przywódca rewolucji węgierskiej Lajos Kossuth mianuje Bema naczelnym dowódcą tutejszych wojsk bez nadziei na znaczące zwycięstwa. Ponoć sam „Bem Apó” nie zrobił najlepszego pierwszego wrażenia swoją fizjonomią: „pod taką komendą (...) gotujemy się raczej na śmierć, a nie na zwycięstwo”⁷⁸ mieli szeptać między sobą madziarscy wojowie. Jego armia, według szacunków historyka Eligiusza Kozłowskiego, miała liczyć „niewiele ponad 5000 piechoty, 1300 jazdy i 24 działa lekkie oraz 5800 gwardzystów o minimalnej wartości bojowej wobec 15000 Austriaków, stanowiących pełnowartościowy element żołnierski i 30-40 dział”⁷⁹. Pierwsze zwycięstwa przeplatają się z porażkami. W bitwie pod Sybinem 21 stycznia 1849 r. Bem rzuca do walki swoje najlepsze oddziały piechoty, wśród nich Seklerów. Armia siedmiogrodzka ulega jednak orężowi austriackiemu wzmocnionemu posiłkami, których Bem się nie doczekał ze strony pułkownika Jánosa Czetza. Kolejne starcia kończą się niepowodzeniem, zaś pod Szászváros polski generał ledwie uchodzi z życiem, tracąc od nieprzyjacielskiej kuli „jedynie” palec prawej dłoni. W pierwszej połowie marca armia siedmiogrodzka znów staje u bram Sybinu. Tym razem posiłki pod wodzą pułkownika Domokosa Bethlena przybywają na czas. 15 marca miasto szturmem zostaje zdobyte przez wojska Bema, wśród których walczy 73 batalion Seklerów, uwieczniony później w „Panoramie Siedmiogrodzkiej” pędzla Jana Styki. Zdobycie Sybinu nie tylko odbudowuje morale węgierskich wojów, lecz także rozstrzyga losy całej kampanii siedmiogrodzkiej. Cios moralny zadany wojskom austriackim jest ogromny, „sparaliżował on wolę walki dowódcy i jego armii” - pisze Kozłowski. Bem z Sybinem obchodzi się łagodnie, zakazując łupiestwa i żołnierskich ekscesów. Do mieszkańców wydaje znamienną odezwę: „Na Węgrzech każdy obywatel, bez względu na narodowość czy wyznanie, powinien cieszyć się jednakową swobodą [...] armia węgierska walczy o wspólny pokój narodów, dlatego walczą w jej szeregach potomkowie różnych ras ludzkich, przez co jest ona uświęconym bojem o wolność narodów”⁸⁰. 20 marca bez kropli rozlanej krwi Bem wkracza do Braszowa, kończąc tym samym definitywnie kampanię siedmiogrodzką. Kilka dni później „odbył się triumfalny wjazd Bema do siedzib bohaterskiego ludu Szeklerów. Pod wrażeniem tej wizyty setki, tysiące młodych Szeklerów zgłosiły się w szeregi armii powstańczej”⁸¹. O przywiązaniu i szacunku generała do siedmiogrodzkiego ludu świadczy choćby ta strofa z wiersza Lampertha pt: „Ojczulek Bem”:

*Gdy przybył do nas z obcych stron,
Z dalekich krajów rubieży,
Bem z mowy Węgrów tylko znał
Dwa słowa: „Naprzód Seklerzy!”*

Seklerzy towarzyszą Bemowi w powrotnej i ostatniej drodze do ojczyzny niemalże 80 lat po jego śmierci w odległej Turcji. W 1929 r. w wyniku starań władz polskich o sprowadzenia zwłok „Bem Apó” do kraju, generał z honorami godnymi bohatera trzech narodów zostaje pochowany w mauzoleum w Tarnowie. I tu żegnają go wierni Seklerzy, utrwaleni w wierze Jana Zaremby pt. „Na powrót zwłok generała Józefa Bema”:

*„Grzmiały pieśnią Twych armat i czynów
na śmierć wierne Ci serce szeklerskie,
brzegi Cisy i mury Sybinu,
wielkie puszczy i równie węgierskie.”*

Seklerszczyzna

Dziś populacja Seklerów stanowi według różnych danych ponad 600 tysięczną społeczność borykającą się z typowymi dla mniejszości problemami. Siedmiogród w granicach Rumunii znalazł się stosunkowo niedawno, bo w 1920 r., do tego czasu przynależał do Węgier lub był im podporządkowany i choć temat autonomii tych ziem co i raz poruszany jest w węgierskich i rumuńskich mediach, tutejsi mieszkańcy zdają się go nie zauważać, utrzymując dobrosąsiedzkie kontakty z Rumunami stanowiącymi tu mniejszość.

Anna Dominik-Krupa

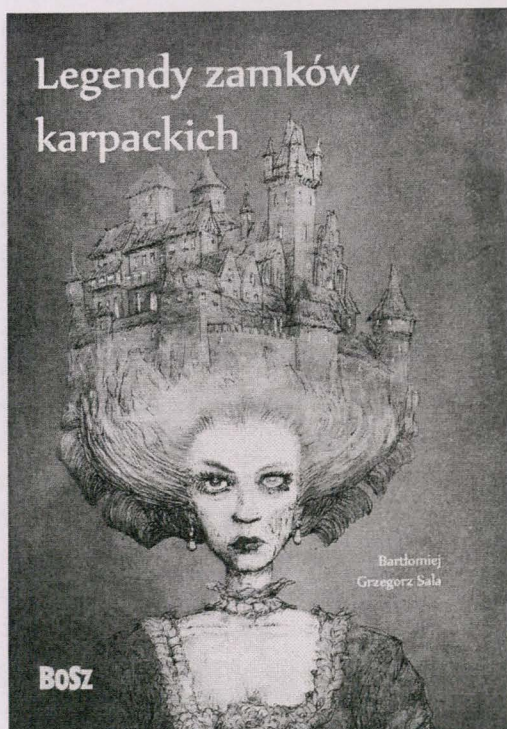
Przypisy

1. Hermann, Gusztáv Mihály (2004). Székely történeti kistűkőr za: http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_the_Székely_people
2. Jacek Komuda, Warchoły i pijanice, czyli poczet hultajów z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, Fabryka Snów 2004, s. 13
3. Stanisław Mężyk z Putniowic, zwany Słabosz, h. Wieniawa, stolnik krakowski od 1557r, starosta sądecki od 1567r. Zmarł na zamku sadeckim w 1584r.
4. Władysław Łoziński, Prawem i lewem. Obyczaj na czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, Lwów 1904, s.92
5. Jacek Komuda, Warchoły i pijanice, czyli poczet hultajów z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, Fabryka Snów 2004, s.7
6. Agr. Halickie, tom 118 pp. 726-7, za: Władysław Łoziński, Prawem i lewem. Obyczaj na czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, Lwów 1904, s.145
7. Jerzy Besala, Pierwsza odsiecz wiedeńska, w: Polityka nr 47, 22 XI 2009
8. Eligiusz Kozłowski, Generał Józef Bem 1794-1850, MON 1970, s.113
9. Tamże, s. 115
10. Cyt. za Wielki Sybin Zdobyty, Wiadomości Tarnowskie Nr 17, 14-21 marca 2009
11. Eligiusz Kozłowski, Generał Józef Bem 1794-1850, MON 1970, s.143

Literatura:

- Świętosław Orzelski, „Bezkrólewia ksiąg ośmiorgo czyli Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r.1578”, Petersburg 1856
- Władysław Łoziński, Prawem i lewem. Obyczaj na czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, Lwów 1904
- Jacek Komuda, Warchoły i pijanice, czyli poczet hultajów z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, Fabryka Snów 2004
- http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_the_Székely_people
- Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie, do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999
- Joachima Bielskiego Dalszy ciąg Kroniki polskiej, zawierającej dzieje od 1587 do 1598 r., Warszawa 1851 r.
- Jerzy Besala, Pierwsza odsiecz wiedeńska, w: Polityka nr 47, 22 XI 2009
- Eligiusz Kozłowski, Generał Józef Bem 1794-1850, MON 1970

Legendy zamków karpackich



Legendy zamków karpackich to zbiór 65 ludowych i literackich podań, na nowo opracowanych piórem Bartłomieja Grzegorz Sali. Związane są one z zamczyskami polskich Karpat, wznoszącymi się od przedpola Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Dotyczą warowni wyrosłych przed wiekami w głębi gór, w śródgórskich kotlinach lub w najbliższej okolicy karpackich wierchów; obiektów do dziś zachowujących swój blask, jak i pozostających w ruinie. Na kartach książki na nowo ożywają duchy i zjawy, święci i diabły, okrutni panowie i dzielni junacy, namiętni kochankowie i bezwzględni zbrojcy.

Autor, historyk i etnograf, uzupełnia swe opowieści krótkim zarysem dziejów zamków, a także komentuje wykorzystane motywy w kontekście kulturowym, sięgając do źródeł poszczególnych wątków. W ten sposób praca nabiera elementów popularnonaukowych i edukacyjnych, nie tracąc swego literackiego charakteru.

„Legendy zamków karpackich” wydawnictwo: Bosz 2013 r.

CZCHÓW

Baszta zamku królewskiego na Machulcu

Wyrastająca ponad doliną Dunajca wieża, stanowiąca jedyną pozostałość zamku królewskiego, to najbardziej charakterystyczny element Czchowa. Jej potężna bryła znana jest świetnie licznym turystom i kierowcom, którzy przemierzają ruchliwą szosę pomiędzy Brzeskiem a Nowym Sączem. Mało kto jednak zatrzymuje się, aby zobaczyć z bliska ów niezwykle zabytek, a tym bardziej zwiedzić wciąż niedocenione należycie miasto, kryjące wiele cennych zabytków i niezwykłą atmosferę. Czchów leży na Pogórzu Wiśnickim, ale stanowi swoistą bramę Beskidu Wyspowego i jego wschodnich krańców. A tympanonem owej bramy jest właśnie wspniana baszta, górująca ponad porośniętymi lasem stokami wzgórza Machulec.

Zarys dziejów

Dolina Dunajca zawsze stanowiła niezwykle istotny trakt handlowy, a jej posiadanie miało charakter strategiczny. Nic zatem dziwnego, że stoki Machulca stały się w średniowieczu terenem osadnictwa i budownictwa obronnego. Według nie do końca pewnych przekazów miejscowość zwana Białym Kościołem rozwijała się w tym miejscu już w XII stuleciu. W 1215 roku stać się miała siedzibą parafii ustanowionej przez tynieckich benedyktynów. Druga połowa XIII wieku to czas, w którym istnienie Białego Kościoła nie ulega już żadnej wątpliwości. Najprawdopodobniej u schyłku tego stulecia przy osadzie powstała królewska strażnica Wacława II. Władysław I Łokietek kazał ją rozbudować o budynek mieszkalny, mur obwodowy i bramę, a w jej pobliżu rozwijało się zapewne miasto, lokowane na prawie średzkim, które przejęło nazwę Białego Kościoła.

Najprawdopodobniej w 1355 roku Kazimierz III Wielki lokował na prawie magdeburskim w pobliżu strażnicy, na miejscu Białego Kościoła, miasto Czchów (stara nazwa pozostała jeszcze przez jakiś czas w użyciu), otoczone murami. Gród był nie tylko siedzibą starostwa niegrodowego i komory celnej, ale także kasztelanii mniejszej. Pod rokiem 1356 wymieniony jest pierwszy znany starosta czchowski Imram. W zarządzanym przez jego następców zamku zatrzymał się w 1397 roku Władysław II Jagiełło, aby później gościł tu jeszcze kilkakrotnie. Wkrótce warownię wzmocniła solidna baszta bramna z masywnymi skarpami.



Szerokim echem odbiło się ścięcie w Czchowie w 1501 roku z rozkazu Jana I Olbrachta syna hospodara mołdawskiego, Eliasza. W tym czasie tenutę sprawowali Melsztyńscy, którzy przeprowadzili rozbudowę zamku, wznosząc przybudówkę do wieży i nowe skrzydło południowe, a później Robkowsy. Czchów rozkwitał, rychło stając się jednym z nielicznych w Królestwie Polskim grodów posiadających kanalizację. W latach 1549–1560, gdy miasto stało się silnym ośrodkiem ariańskim, starostami czchowskimi byli Bonerowie, za których gród zaczął podupadać. Postępujący zmierzch znaczenia grodu rozpoczął się w drugiej połowie XVI wieku, a w połowie kolejnego stulecia przybrał katastrofalną formę: miasto biedniało, zaś zamek zaczął popadać w ruinę.

Wymownym symbolem stało się zawieszenie działalności czchowskiego sądu ziemskiego w 1646 roku. Stanisław II August nosił się z zamiarem jej wznowienia i w 1767 roku nakazał odnowienie zrujnowanego zamku lub wzniesienie nowego. Tenutariusz Paweł Grabowski – którego dobra jako stronnika nieprzyjanych mocarstw spustoszyli konfederaci barscy – uznał, iż odbudowa warowni nie jest opłacalna i wybudował na potrzeby sądu nowy budynek przy Rynku. Starostwo czchowskie zlikwidowane zostało zresztą wraz z nastaniem zaboru austriackiego w 1772 roku i poddaniem gubernatorom Galicji jego ziem. Nadal pozostawały one jednak w rękach byłej starościny Zofii Grabowskiej, która zakupiła je od władz państwowych w 1782 roku.

Ruiny zamku, ograniczone już w zasadzie do zachowanej baszty, ulegały dalszej dewastacji przez kolejne dekady. Dopiero w 1872 roku historyk sztuki Juszczykiewicz zainicjował pierwsze prace badawcze.

W niepodległej już Polsce w pamiętnym 1928 roku – kiedy to utracił Czchów prawa miejskie – rozpoczęto konserwację baszty, którą nakryto żelbetonowym stropem. Ruina założenia była tak daleko posunięta, a ślady zamku królewskiego na tyle mocno zatarte, iż powszechnie uważano, że wieża była wolno stojącym obiektem. Dopiero w 1966 roku badania Andrzeja Żakiego odsłoniły fundamenty całego założenia zamkowego, zmieniając dotychczasowe wyobrażenia o charakterze samotnej wieży. W 1993 roku powstał Społeczny Komitet Renowacji Ruin Baszty w Czchowie, który zainicjował badania archeologiczne i prace rekonstrukcyjne. W 2001 roku otwarto punkt widokowy na wieżę, a w przyległym budynku ekspozycję historyczno-archeologiczną. Odbudowa warowni idzie jednak powoli, a różne koncepcje dotyczące położenia dawnych pomieszczeń zamkowych wywołują ożywione dyskusje. Jak dotąd nie przełożyły się one na poważniejszą „rewitalizację” baszty, królującej jako odwieczny symbol nad miejscowością, która na przełomie XX i XXI wieku odzyskała prawa miejskie.

LEGENDA

O olbrzymach – Wiele wieków temu obok ludzi żyły olbrzymy, wielkoludami też zwane. Jedne nastawione były przyjaźnią względem rodzaju ludzkiego, służąc mu wsparciem i pomocą, inne zaś groźniejszymi były od smoków i innych bestii, a z człowieka rade zakąskę sobie czyniły. Takie to dwa olbrzy-

my zasiadły na wzgórzach zamkowych w Czchowie i Melsztynie, albowiem tak wyniosłe budowle na skałach ręką ludzką uczynionymi być nie mogły. Ponad doliną Dunajca oba wielkoludy się pozdrawiały, a ich ciała tak wielkie były, że bez problemu nad nią ręce sobie podawały. A kiedy słońce mocno przegrzewało, olbrzymy na wzgórzach swych warownych chętnie siadały i w błogim lenistwie, rasie swej przyrodzonemu, puchary ku sobie wyciągały, szczerze wzajem pomyślności życząc, a kroplami z kielichów uronionymi wody rzeki zasilając. Trwała długo ta sielanka, aż przyszedł kres świata wielkoludów. Przeminieli, a ziemię ich ludzie wzięli w gospodarowanie. W ruinach potężnych warowni w Czchowie i Melsztynie przetrwało jednak wspomnienie o czasach, w których gigantyczne budowle nad Dunajcem ich prawi dziedzice dzierżyli...

Komentarz do legendy

Zamek w Czchowie należy do tych nielicznych warowni, które nie mają szczęścia do legend i podań, toteż wyłącznie dla przykładu przytaczam opowieść o olbrzymach podających sobie puchary ponad doliną Dunajca. Nie jest to podanie narracyjnie rozbudowane, a jego główny motyw pozostaje mało oryginalny, naiwnie tłumacząc – wedle greckich wzorców – istnienie wyniosłych budowli istnieniem wielkoludów tudzież cyklopów. Tym niemniej pozostaje w zasadzie jedynym śladem ludowych wyobrażeń dotyczących czchowskiej baszty.

WYTRZYSZCZKA Zamek Tropsztyn

Choć są warownie i pałace cenniejsze historycznie i dojrzalsze kompozycyjnie, to niełatwo odnaleźć obiekt równie romantyczny i efektowny, co zrekonstruowany zamek Tropsztyn w Wytrzybszcu. Nawiązująca do średniowiecznej architektury rezydencja, przegładająca się w wodach Jeziora Czchowskiego, tworzy niesamowitą, sentymentalną scenę, która nie znajduje na razie odzwierciedlenia w sławie i popularności. Nic zatem dziwnego, że oglądają ją głównie zza szyb autobusu lub samochodu podróży, przemierzający ruchliwą szosę doliną Dunajca pomiędzy Brzeskiem i Czchowie a Nowym Sączem, zwykle zaskoczeni i zachwyceni tak urzekającym a niespodziewanym widokiem. Wśród osób świetnie znających polskie Karpaty jest to jednak



obiekt cieszący się zasłużoną renomą, tworzący niesamowitą, a od strony Pogórza Wiśnickiego pierwszą ozdobę zielonych wierzchów Beskidu Wyspowego.

Zarys dziejów

Na skalnym cyplu, strzegącym strategicznej i handlowej roli doliny Dunajca, powstał w XI lub XII wieku warowny gród, który w kolejnym stuleciu padł ofiarą pożaru, a jego obszar wchłonęła wieś Święty Świerad, o podobnie dawnej metryce. W połowie XIII wieku na obszarze starego grodziska wzniesiono piaskowcowe mury zamku Tropsztyn o niejasnej etymologii, najprawdopodobniej należącego do Zbrośława, którego syn i następca, Gniewomir, poświadczony został w 1307 roku. Niewykluczone, że obaj należeli do rodu Ośmiorogów, z którego wywodzili się kolejni właściciele. Ówczesna warownia wykorzystywała wały dawnego grodziska, a wyposażona była w most zwodzony i wieże, z których jedna dość szybko uległa zawaleniu wraz z południową ścianą baszty mieszkalnej. XIV stulecie przyniosło odbudowę przez Ośmiorogów skrzydła południowego, lecz już bez feralnej wieży.

W 1390 roku jako pan warowni wymieniony został Chebda, zarazem właściciel Świętego Świerada – założyciel rodu trwale władającego rezydencją. Rozbudował on zamek, wznosząc nową wieżę z masywną przyporą. Prace te kontynuowała wdowa po Chebdzie, Czochna, z sukcesami zmagająca się z kolejnym obsunięciem południowej części Tropsztyna, a warownia uzyskiwała nowe zabudowania mieszkalne i otoczony częstokołem przygródek. W drugiej połowie XV stulecia potomkowie Chebdy zamurowali dawną bramę, zamykając dziedziniec, a nową wybili pomiędzy wieżą a skrzydłem południowym. Wybudowano nowy budynek, złączony ze wschodnim skrzydłem.

Kolejni dziedzice znacznych gospodarzy stracili jednak nie tylko pasję budowlaną, ale i serce do rodowej rezydencji, albowiem Tropsztyn zaczął podupadać. W 1535 roku Prokop Chebda sprzedał zamek wpływowemu i ekscentrycznemu

Piotrowi Kmicie. Ten musiał dość szybko się nim znudzić, albowiem już w 1541 roku jego właścicielami byli bracia Robkowscy, a w 1556 roku – Dorota Gabańska. Zamek wciąż podupadał, rychło stając się siedzibą rycerzy-rabusiów, przeciw którym w 1574 roku Wydźgowie z Rożnowa podjęli ekspedycję karną.

Nic zatem dziwnego, że u progu XVII stulecia warownia była całkowitą ruiną, przechodząca jako zastaw z rąk do rąk. W latach 1615–1616 dzierżawili go Stadniccy, a w 1624 roku właścicielem został Andrzej Zborowski. W tym samym roku od wsi Tropie – dawnego Świętego Świerada – odłączono część lewobrzeżną wraz z Tropsztynem i wcielono do sąsiedniej Wytrzyszczki. Zamek nadal pogrążał się w upadku, a kolejni właściciele, dzierżawcy i zastawcy przyglądali się tylko jego dewastacji. W 1857 roku przeszedł na własność hrabiów Marasse z Jurkowa.

Ruiny warowni stały się źródłem taniego budulca, a w dobie I wojny światowej posłużyły austriacko-węgierskim żołnierzom do budowy umocnień. Gdy w latach 1938–1948 dolinę Dunajca zalały wody Jeziora Czchowskiego, docierającego pod resztki murów, poprowadzono przy zachodnich krańcach założenia, przez tereny dawnego przygródka, nową, uczęszczaną szosę, łączącą Brzesko z Nowym Sączem. Z dawnego zamku zachowały się ostatecznie jedynie fragmenty murów, narożnej wieży i studni.

Tak zaniebane pozostałości Tropsztyna zakupił w 1970 roku znany polityk Andrzej Benesz (rychło wicemarszałek sejmu), który jako prawy, choć poniekąd samowolny, dziedzic Inków rozpoczął w zamku poszukiwania ich skarbu, poruszony rodową legendą o swych przodkach, archiwalnymi wskazówkami i odnalezionym w Niedzicy kipu, a zniechęcony już do bezowocnych wysiłków w pieniężnej warowni.

Bartłomiej Grzegorz Sali

PRZEKAŻ NAM

1%

PODATKU

TERAZ NIE JEST TO JUŻ SKOMPLIKOWANE

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU

PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

131. Numer KRS

0000343564

Wnioskowana kwota

Kwota z poz. 132 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

132.

(kwota ≤ 1%) zł.

gr

Nasze wycieczki 2014



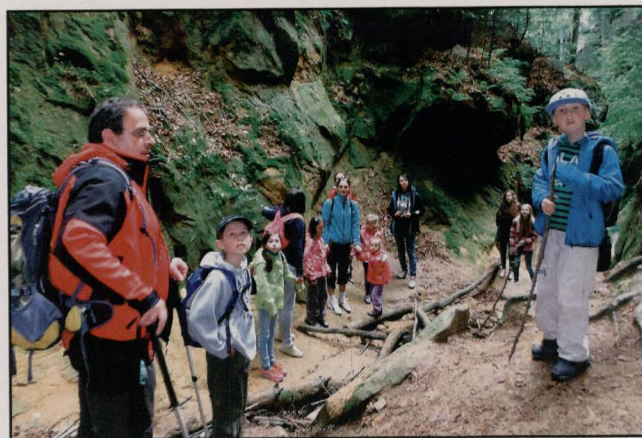
Spotkanie PTT na Turbaczu 10-11.05.2014 r. - fot. Z. Smajdor



Sip 18.05.2014 r. - fot. Z. Smajdor



Odsłonięcie tablicy R. Patyka 24.05.2014 r. - fot. Z. Smajdor



Sakamieniaté Miasto, grupa dziecięca 31.05.2014 r.
- fot. Z. Smajdor



Rumunia. Bukowina 18-22.06.2014 r. - fot. R. Kopacz



Rychelowa Góra 26.06.2014 r. - fot. M. Przybylska-Poręba



Wyprawa PTT 2014 - Korab (2764 mn.p.m.) - fot. A. Blicharz

**Obszerna relacja
z wyprawy na Bałkany
w następnym
numerze „Beskidu”**



Kościół św. Marka w Zagrzebiu - fot. Nina Mikołajczyk

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
POWIATU NOWOSĄDECKIEGO



POWIAT
NOWOSĄDECKI

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. www.pttns.pl
ul. Sobieskiego 14a/2 (Biuro „Wakacyjny Raj”) tel. (18) 444 29 22

Opracowanie: Maria Dominik e-mail: mariaDominik@op.pl

Nakład: 600 egz. **Nr ISSN:** 1426-6776.

Druk: Centrum Druku Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 547 40 50, www.poligrafiamałopolska.pl